



PANNIE JANINIE J.

AUTOR



JÓZEF STANISŁAW WIERZBICKI

KSIĘGA
SONETÓW



NAKŁADEM GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ
POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE



43600

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0318603

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.
1922

ROZDZIAŁ I.

SPOTKANIE.

Przyszłaś do mnie, spojrziałaś. Zdziwiła mnie zrazu
Słoneczna blaskiem oczu — wdzięczna Twa brzy-
[dota:

To tak było, jak kiedy glorja słońca złota
Kraś ubogie pięknem rysy krajobrazu,

Taka była w spojrzeniach słodycz i pieśczoła,
Co może wypromienić nawet serce z głazu;
Stałem, jak zakłęty potęgą wyrazu,
Dusza była jak lampa, co blask z oczu miota,

A z lic wynika pięknem i w uwięzi trzyma...
Tak szłaś przez duszę moją, aż doszłaś do serca,
Znacząc mi czas miłością i blyszcząc oczyma.

I, jak ogrzane słońcem kwiaty z łąk kobierca,
Rozkwitły czucia w sercu i tak mię objęło
Płomieniem i perzyną — duszy arcydzieło.

OCZY.

Ach, ileż razy w noc, jak dusza dziecka jasną,
Wśród gwiazd, co toczą w wieczność przepastne
[obroty,
Szukałem Twoich oczu w głorji światel złotej,
Tych oczu, co nad duszą moją już nie zgasną.

Niebo mi było kartą, gdzie Bóg duszę własną
Wyśpiewał gwiazd rytмами; tam skrzydłem
[tęsknoty
Tocząc z gwiazdami Boga nieskończone loty,
Szukałem Twoich oczu, co nigdy nie zasną.

Ach, ileż razy patrząc w Twego listu kartę,
Marzyłem niebo jasne, gwiazdami rozwarłe,
I szukałem Twej duszy, co mi była droga;

Zgłoski lśniły jak gwiazdy i w gwiazd zawierusze
Oczy Twoje z kart listu patrzyły w mą duszę
Tak głęboko, że słyszałem pieśń, co szła od Boga,

Pieśń światów...

WULKAN.

Na olbrzymiej przełęczy, co się zowie życiem
I łączy z sobą światy cierpienia i śmierci,
Zastygł wulkan o piersi rozdartej na ćwierci
I tętni niby serca konającym biciem.

Czasem śniegów odrzuca srebrzyste siwizny,
Bucha ogniem i dymem, w koronie z płomienia
I zgaśnie: są to wielkie wulkanu wspomnienia...
Tęskni wulkan do świętej olbrzymów ojczyzny,

Gdy piał się szczytem ognia, wymierzonym w niebo,
I miotał lawę niby krwi serdecznej strumień
I płonął nad drgającą jak pierś żywa głębią...

Dziś, gdy się znowu budzi, patrząc, pełna zdumień,
Uszanuj samotnika, bo go smutki strzegą...
Czem jest ten wulkan zgasły? spytaj serca mego!

SEZAM.

Otworzyłaś mi duszę, nie znającą kłamu,
I serce takie czyste niby uśmiech Boga,
Gdzie jeszcze promieniła szczęścia jasność błoga,
I wszystkie cuda ucuć i skarby Sezamu.

Wyrosłaś jak kwiat wiosny wśród bagnisk i tramu
I wstrętną Tobie była dusz poziomych trwoga;
Znać Fidiasza z każdego marmurów odłamu.
Znać w czynach Twoich było, jak Ci wolność droga.

Dusza Twoja mi była snem z innego świata,
Źródłem, co w siebie niebo aż do Boga chłonie;
Ach, mógłbym w jego głębie patrzeć całe lata

I słuchać, jak śpiewają mi przeczyste tonie
Baśń kryształową szczęścia, którą serce słyszy
I po burzach raz doznać — objawienia ciszy.

CUD.

I nagle wszedł do parku wietrzyk — gość zdaleka,
Drżą szczyty drzew jak spięcia strun pod ręką
[mistrza;
Melodja kona w listkach coraz cichsza, czystsza,
Ja słucham, serce bije, dusza cudu czeka.

Wtem słońce jak spojrzenie dobrego człowieka
Trąciło o me serce jak w pieśni narzędzie
I dusza ma zagrała i pieśń poszła wszędzie...
Ja słucham, pieśń ucicha, dusza cudu czeka.

I stał się cud, umilkły drzew grające sfery
I tylko pod promienną blasków złotych strzechą
Chodzi ciche półświatło, niby złote echo;

I jeden z blasków tych jak uśmiech nieba szczery
Wszedł na skrzydłach snów zwiewnych i róż aro-
[matów:
Tam byłaś Ty... i wiosna — dwie królowe kwiatów.

PSYCHE.

Skrzydłami ducha, z obsłon rozebrany ciała,
Zawisłem jak sen cichy u Twego wezłowia;
Byłaś jak kwiat wiosenny, wywity z pąkowania,
Falą piersi oddechem kołysanych biała.

Taka zaklęta słońcem młodość promieniała
Z harmonji kształtów Twoich, gdzie się uzmysłowia
Przepych żądz i upragnień, szal szczęścia i zdrowia,
Co Bóg stworzył w zachwycie, a miłość Ci dała...

Patrzałem okiem ducha, pełen oszołomeń,
W rozkwitły promieniami piękna duszy kielich,
W pyłki marzeń tęczowych, o skrzydłach anielich,

I w serce gorejące niby wielki płomień...
Istność Twoja rozwiewa się w westchnienie ciche:
U stóp moich jaśniała złotoskrzydła Psyche.

ARJADNA.

Tyle masz w sobie blasku, i wiosny, i wdzięku,
Ze chciałbym w labiryntach życia iść — wędrowiec,
Wiedziony Twoim czarem... Duszy mej odpowiedz,
Arjadno moich marzeń! Klębek w Twojem ręku.

W uśmiechach Twoich żaden nie straszy manowiec,
W spokoju Twojej mocy dusza nie zna lęku,
Widna mi zorza szczęścia w szarych dni okienku
I zmartwychwstają duchem — mar prześnionych
[wdowiec.

Nakryła mnie i Ciebie wita z marzeń strzecha;
W powijakach mgieł srebrnych i zwiewnych snów
[ranka,

Grają mi Tobą lany rozbite na echa;

W ogniu Twych spojrzeń płonie dąbrowa-ko-
[chanka;

Cień modry nieba z fali do mnie się uśmiecha
I zaklęty w kwiat patrzy z niezabudek wianka.

KOBIETA.

Przeczytaj mi swą duszę! — szepnęłaś. Zacząłem...
Zrenice promieniały szczęśliwym uśmiechem,
Jakgdybyś była twarzą mej poezji echem,
A duszą — zespolonym z duszą mą żywiołem.

Wirem słów i obrazów porwany, olśniałem...
Słuchałaś mnie z początku z zapartym oddechem,
Gdy na falach harmonji myśl biegła z pośpiechem,
A poezja modlitwą była i kościołem.

Później z mniejszą uwagą, w niespokojnej myśli,
Nóżka Twoja na piasku błędne znaki kryśli...
Czy mężczyzna Cię zawiódł? czy znudził poeta?!

Później, z liców, co różom podobne na łące,
Patrzyły we mnie Twoje źrenice kuszące:
Anioł słuchać mnie zaczął, skończyła kobieta.

LUBIĘ SPOGLĄDAĆ.

Lubię spoglądać, kiedy lico Twe się chmurzy,
Gdy z ramion splywa w słońcu kruczych włosów
[strumień,
A pierś młodą podnosi dreszcz nieporozumień,
I wzrok pełen błyskawic nieporogę wróży.

O wtedy na zapowiedź nadchodzącej burzy,
Gniewem różanym usta przeczyste zarumień;
A mnie będzie się zdalo, drżącemu ze zdumień,
Ze to nie usta Twoje, ale listki róży,

Wstydlive tem, co słowik o miłości śpiewa,
A śliczne pocałunkiem słonecznym motyla.
Lubię patrzeć, gdy później spłynie z liców chmura

Nawalnicą łez cichych i gniew się rozwiewa
I uśmiech, ta królewska młodości purpura,
Niby listeczki róży, usta ci rozchyła.

W KRAJU MARZEŃ.

Szłaś jakby w kraje marzeń, srebrzystymi tropy,
W mgły, te westchnienia ziemi, co bielą smutna;
Dokoła się pokładły srebrne śniegów plótka,
Niebem ciśnione Tobie pod królewskie stopy.

Jak okiem zajrzeć, biegły zamieci okopy,
Które sypała wiałem dłoń zimy rozrzutna,
Jakby śmierć żniwem strasznym przewiała okrutna,
Walc sosny jak srebrne żniwa tego snopy.

Słońce zwinęło zorze i znikło w obłoku,
Patrzac na Cię, myślałem o różach ogrodu,
Co umarli, by znowu rozkwitnąć w Twem licu;

O gwiazdach, co zagasły, by błysnąć w Twem oku,
I choć świat cały stęzał w srebrny posąg lodu,
Byłaś jak sen o słońcu — wiosny królewiczu.

TANIEC.

W komnacie, gdzie się czai mrok w podniebiu
[szarem
I srebrzy się zimowy dzień w okiennej niszy,
Tańczysz solo, a jednak dwóch masz towarzyszy,
Jeden jest wdziękiem, drugi nazywa się czarem.

Promieniejesz uśmiechem i oczu pożarem,
Pierś rytmem serca wzbiera, rytmem tańca dyszy;
Melodję Twoich ruchów tylko dusza słyszy,
Co jest dla Ciebie z nieba upadłym aniołem.

A rąk wdzięczne przeguby i bioder wygięcia,
Lekkość barwna motyla, co igra na łące,
Jakby wiał ku mnie podmuch lub płynęła fala;

A uśmiech, co się do mnie zbliża lub oddala,
Kiedy wyciągasz w tańcu uludne objęcia,
A oczy pełne ognia, Twe oczy kuszące...

MYŚLIWY.

Myśliwcom, żadnym wrażeń, nieznającym sromu,
Uśmiechnęła się Tobą miłosna ponowa;
Rozdawałaś im tylko uśmiechy i słowa,
Ale serca dumnego nie dałaś nikomu.

Schlebiając ich szaleństwom, wśród pustek ogromu,
Ich sidła i ostępy przeszłaś jak królowa;
Aż wypełzła z ich serca jak żmija obmowa,
Szydząc jadem oszczerczym u wrót Twego domu.

I z błędów Twych publiczną uczyniła spowiedź,
Na którą zwykle zemsta nikczemna się waży,
By duszę w lachman fałszu pałący upowić

I splamić umysł hardy trucizną potwarzy —
A Tyś oszczercom dała jedyną odpowiedź,
Godną królowej — święte milczenie pogardy.

POKOCHAŁEM CIĘ ZA TO.

Pokochołem Cię za to, żeś mi była nocą,
Po której zórz nie będzie, a los nie przebaczy,
Ześ mi była ostatnim etapem rozpaczy,
Nad którym gwiazd nadziei blaski nie migocą,

Ześ mnie znalazła wczoraj na ścieżkach tułaczy,
Co szukają złud szczęścia, niewiadomo poco;
Ze muszę iść bez Ciebie w pielgrzymkę sierocą,
Ze tego nawet Pan Bóg sam nie przeinaczy.

Pokochołem cię za to, że mi żrące smutki
Zmąciły Tobą życia pogodne zwierciadła,
Ze w serce moje wrosłaś kwiatem niezabudki,

Co będzie mi na duszę listki wspomnień kładła...
Gwiazdo smutku, dlaczegoś mi na duszę padła,
By jesieni gasnącej zamącić sen krótki!

CZY TY MNIE WSPOMNISZ.

Czy Ty mnie wspomnisz kiedy w rozmarzeniach
[wiosny,
Gdy się skończy westchnieniem sen mojego życia,
Ze ci dalem ostatnie serca mego bicia,
Bo byłem życiem cichy, ale sercem głośny.

Może uczucia twoje wtedy się rozżalą
I przypomnisz, żegnając tęsknie fale zdarzeń,
Co najpiękniejsze z twoich kołysały marzeń,
Ze przecie dusza moja była taką falą.

A może gnana cudną dusz czystych potrzebą,
Roztoczysz nad mą falą dwa skrzydła tęsknoty,
Jedno oprzesz o ziemię, a drugie o niebo,

I dasz im odblask zorzy zaświatowej złoty...
O, wtedy w cichym grobie mnie się będzie śniło,
Ze to kwiat z serca mego wyrósł nad mogiłą.

MARZENIE.

Słodko sny zakłąć w wiosny indyjskiej czar złoty,
A potem umrzeć z piękna... pójdz, zakłęcie powiedz!
U stóp Twych krąży święty Gangesu manowiec
I ogarnia lotosy uściskiem pieścizoty.

Tamarynd listki, czule na wietrzyka loty,
Szepcą tren swój, gdzie biały królowy grobowiec;
Tam na marmurach pelza drżący bluszcz-wędro-
[wiec,

A w pustce śni Hinduska z spojrzeniem tęsknoty.

Ruiny pagód, dziwnych jak szał wyobraźni,
Bóstwami wznoszą szczyty rzeźbione ku niebu,
Fakir spogląda w tonie z proga dusznej kaźni;

Obok, gasząc pragnienie, spija falę zebu...
Ach, w tych kwiatach, w tem słońcu, co Boga obra-
[zem,

Tak słodko umrzeć z piękna... pójdz, umrzyjmy
[razem!

MIASTO UMARŁO.

Miasto umarło, domy nad wodami wiszą,
Jak skamieniałe dusze wieków — ostrościenne,
Wody, jak gdyby dalszy ciąg marzenia senne,
Płyną w jasność kanałów, zachwycone ciszą.

Tylko dzwony z wież płacząc we mgłach się ko-
[lszą,

Jakby błagały nieba o słońce promienne;
Tylko posągi, szepcząc milczenia nowennę,
Z gotyckich świątyń patrzą otulone niszą.

Jak smutno w tym gotyckich filarów przepychu,
W tym lesie marzeń, w wieże zaklętych strzeliste,
Co, mówiąc o wieczności, w nieskończoność ku-
[szą...

Na kanałach łabędzie drżą jak duchy czyste...
Idziesz pustką ulicy, modląc się pocichu,
Przecież Ty jesteś miasta umarłego duszą.

ACH, ZA WIELE JUŻ PROZY.

Ach, za wiele już prozy, ubierzmy w sen życie,
I popłyniemy w marzenie... pod nami drży kaik,
Jak pierś drgająca sercem; obok świat mozaik,
Rzeźbionych ręką Boga na fali błękiecie...

Jak ametyst, zaklęty w szmaragdów powicie,
Przed nami wyspa czarów, owiana w palm gaik;
Wśród róż ogrodu duma pod cyprysem laik
I tak prześni sen życia w mistycznym zachwycie.

Laury brzegu, pomarańcz obwinęte kołem,
Nad falą zapomnienia błyszczą wieczną wiosną...
Przybijam, jakby w niebo kotwicę cisnąłem...

Tak słodko! morze kona skargą mew żalowaną...
Słyszysz? Z przepaści wieków płynie tu głos czy-
[sty...

Wszak to płacz nieśmiertelny greckiego lutnisty.



CHOĆ NA ŚCIEŻKACH ŻYWOTA.

Choć na ścieżkach żywota widuję Twą postać
I wzrok Twój nęci z dziwną przypomnienia siłą,
Mnie się zdaje w marzeniu, że to dawno było,
Że gościsz tylko w duchu, w sercu nie chcesz
[zostać.

Tak mi jesteś daleką, że myślą nie dostać;
Może w przedświtach życia, może przed mogiłą,
Może sercu mojemu niegdyś się wyśniło
Zaspiewać pieśń labędzią i z pieśnią się rozstać.

Dwa duchy niegdyś splotyły ze sobą ramiona,
Wybiły się na światłość z niepamięci łona
I zgasną rozłączone w smutnym dniu rozbitcia.

Tobie się będzie zdało, że na drodze życia
Ujrzałaś krzyż, gdzie dusza moja utęskniona,
Męką pragnień rozpięta, omdlewając kona.

RAJSKI PTAK.

Byłaś mi rajskim ptakiem szczęścia, co odlaty,
Uroniwszy tu kilka złotych piórek tylko,
I zgaśniesz niby tęcza siedmiobarwną chwilką
I tak długie dni przejdą i przemną lata.

Czas mi będzie nić bólu zwijać bez odmiany,
Nim odda motek Bogu, a dusza zraniona
Wyciągnie w pustkę życia tęsknoty ramiona
Do Ciebie, widmo drogie, cieniu ukochany.

I będzie długo czuwać nade mną wspomnienie
I kołysać mi serce jak piastunka smutna
I przyjdą do mnie w gości blade zmierzchu cienie,

By płakać nad mą duszą, co bołem rozrzutna;
Aż wieczność upowinie mię w grobowe płótna,
Tam, gdzie widać noc tylko i słychać milczenie.

SŁUCHACZKA PIEŚNI.

Gdzie Ty, słuchaczko pieśni mych, wtedy naj-
[czystsza,
Gdy każdy rytm był z duszą Twoją ożeniony,
Gdy na przeszłość i przyszłość padały zasłony,
A Ty drżałaś, jak struna drży na harfie mistrza?

O, wtedy, na poezji arcytwórcze słowo
Twarz się mieniła, oko zachwytem płonęło,
Przedemną zasluchania było arcydzieło,
Cud poezji, zaklęty w Twą postać na nowo.

Gdzie Ty jesteś, tak słodka, tak słoneczna cała,
Taka moja — uśmiechem, spojrzeniem i sercem —
Jak gdybyś każdą zwrotką mojej pieśni mdlą,

Jak gdyby gwiazdy były Twej duszy kobiercem?
By ten związek dusz zerwać, tak święty zarazem,
Trza być mniej, niż kobietą, a więcej, niż głazem!

ODESZŁAŚ.

Odeszłaś i o jeden promień mniej mym oczom,
Tylko stała się pustka wiecznego rozstania,
W harfie ducha brak tonu, co serce wydzwania,
A dni życia jak szara lawina się toczą.

Tylko dawne wspomnienia krwią mi serce broczą,
Tylko w duszy się budzą uparte pytania,
Dlaczego tak się stało, że los nawet wzbrania
Snom uludy snuć szczęścia legendę uroczą.

Nie wrócisz już, bo Tobie w niepamięci zginąć
Pod tem niebem, co wieczną sklepię tęsknotą;
A mnie nawet wspomnieniem o szczęściu prze-
[minąć;

Choć i ja miałem przecie swoją wiosnę złotą
I byłem tęczą chmury, która w mrok zagrzebie
I zgasi kiedyś cały blask życia i Ciebie!

GROBOWIEC.

Kochanek mych widziałem blade jak sny cienie,
Schodziły w świat tajemnic do krypty grobowej,
Istne żalosne widma z grobowca Kanowy...
Przeszłość była tym grobem, napisem wspomnie-
[nie.

Zakwefione mgłą twarze, na ustach milczenie,
Choć usta pełne były tajemnej wymowy;
W oczach się taił jakiś żar błyskawicowy,
Choć oczy były takie smutne nieskończeni.

Lecz kiedy za ostatnią zamknęła się brama,
Tem miłszą, że mi jeszcze resztki szczęścianiosła
I była miodem duszy upragnionej sama,

O, w tej męce przerażeń jak rozpacz bezdennej,
W otchłań rzucam ostatnie mego życia wiosła
I patrzę w oczy śmierci, słodkiej, cichej, sennej.

LISTEK.

Huczą szumiące liściem jesiennem zawieje;
Jeden z nich taki złoty z jakąś dziwną męką
Puka do tego światła, gdzie lśni Twe okienko,
Jak duch szepcząc, że sen mój prędko się rozwieje.

Tak krótko zieleniały w duszy mej nadzieje;
Tęcze ich kwiatów Twoją poszarpane ręką,
Jak pajęczyny, co są żalości sukienką;
Już grajek pogrzebowy — wicher z nich się śmieje.

Jeśli się kiedy rzuci nagle na Twe lica
Blaskiem zrodzona z chmury błędna gwiazda
[złota,
Pomnij, to będzie moja jesienna tęsknota;

To będzie szlak, po którym dusza samotnica,
Idąc, zapyta Ciebie po lat poniewierce,
Jak pielgrzym, szukający przytulku, o serce.

MUZYKA TWEJ DUSZY.

Gra mi dotychczas w sercu duszy Twej muzyka
Spokojem ciszy leśnej i brzegów zielonych,
Jakbyś była marzeniem dusz błogosławionych,
Cudną wizją malowną z snu Fra Angelica.

U stóp Twych kwitną cudne sny niebieskiej łąki;
Jakgdybyś rozebrana ze zmas wszystkich ciała:
Znikła ziemskość i tylko dusza pozostała,
Owiana w szatę duchów, w srebrnej mgły koronki.

I tylko w dali błyszczą oczu Twych płomienie,
Jak gwiazdy losu, ręką zapalone Boga,
I lśni zakłète w uśmiech Twój senne wspomnienie.

Wije się w mroczny bezmiar życia mego droga;
Wiem, że idę w ciemności, patrząc w zórz rumie-
[niec,
Z uśmiechem Twoim w duszy i blaskiem Twych
[źrenic.

NOC RZUCA GWIAZDY W WODĘ.

Noc rzuca gwiazdy w wodę, tyle ich w niej gości,
Kołysanych falami, jak ręką piastuna;
Promień każdej z nich niby naciągnięta struna,
Na której Bóg gra wielką melodię wieczności.

Mam w ogrodzie mym harfę przez Boga ograną,
Bóg ją stroił i zakłął w nią serce słowika;
W krzaku bzu, w maju śpiewa cudowna muzyka,
Aż gwiezdna noc przesili się w słoneczne rano.

Gdy śpiewak mój uderzy akord, nie wiem czemu,
Mnie się zdaje, że idziesz ogrodu ulicą...
Śpiewak słowicy nuci gniazdu rodzinnemu,

A mnie się zdaje, że mrok błyska Twą źrenicą,
Ze zesłaś tu z gwiazd nocy z pieśnią nocy wcze-
[śniej,
Jakby Twa dusza była z tych słowicznych pieśni...

NOC TAK CICHA.

Noc tak cicha, że slychać lot mistyczny skrzydeł
Ptaka nieskończoności... Obok mam sąsiada,
Do biesiad mych duchowych niewidzialny siada,
Patrzy we mnie, z cielesnych wyzwolony siideł.

Drzewa za oknem nakształt półsennych mamideł
Chwieją się zamyśłone; z niebios ciemnych pada,
Drząc jak z blawatów rosa, — gwiazd poświata
[blada...

Sny na jawie, sny takie nie znają wędzideł...

Patrzy we mnie tym wzrokiem, co otchłań przenika,
Wszak ja widzę go sercem i wyczuwam szaleń,
Jakbym slyszal melodję... Ach, ja Go poznałem...

Objawił mi się niegdys w duchu jak muzyka,
Jak cudna pieśń z zaświatów... Widzę Go i slyszę...
Listki jak w harfę nocy uderzają w ciszę...

MOST WESTCHNIEN.

Gdyby można przerzucić z snów i wspomnień
[tęczę
Nad przepaścią z błękitu między mną a Tobą,
Wtedy duchyby nasze szły z tęsknot żalobą,
Przez ten most westchnień, którym nieskończoność
[wieńczę.

Wtedyby w sferach światła jak wiosna młodzieńcze
Szły, rzucając jak kwiaty smutki swe za sobą,
Jeszcze lśniące lez dawno wylanych ozdoba,
Niby z promieni słońca przeczyste naręcze.

Ty szeptałaabyś memu duchowi powieści
Z przesmutnej bajki życia, z spokojem anielskim...
Patrzac w falę wieczności, gdzie tęczy się droga;

Jabym slychal muzyki słów Twych, co szeleści
Niby kłosa na lanie rozśpiewanym, sielskim...
I tak duchyby nasze doszły aż do Boga...

DAL.

Odleciałaś daleko, siostrze duszy mojej,
Jak ptak, co niesie w płaczu jesiennym wspomnie-
[nia;
Pomiędzy nami legła kraina milczenia,
I czas jak wieczny żołnierz na widecie stoi.

Odleciałaś daleko z słonecznych podwoi
Poza ścieżki tęsknoty i kresy marzenia;
Ciebie szukać, to szukać błędnego promienia,
Co nie wróci w podróży już do gwiazdy swojej.

Lecz wtedy, w owe cisze jak morze bezdenne,
Gdy dzień gasnąc śmiertelny pocałunek złoży
Na czole ziemi blaskiem konającej zorzy,

Widuję Ciebie w mrokach, marzenie me senne;
W piersiach struny boleści jak harfa zajękną,
Usta smutne wołają: o prawdę i piękno.

SERCE.

Ja jestem tylko sercem, cały wrosłem w serce!
Nie dotykajcie serca, nie rańcie z swawoli...
Uderza w moją duszę huragan niedoli,
Szarpią mi piersi wszyscy kłamcy i oszczerce.

Miotany burzą uczuć, gorę w żądz rozterce,
Jak skorpion wśród płomieni, gdy mię ból okoli,
I topię żądło wspomnień w piersi, co tak boli,
Aż ją ostrzem tęsknoty bezbrzeżnej przewiercę.

Roztacza się nade mną, nad sercem tulaczem,
Tak sieroco bezdomem, jakaś chmura smutku,
A w niej tyle serc świata wciąż się żali płaczem.

Nie rańcie serca, ono płacze pocichutku
Nad dolą tych, co padli, lub giną w pobliżu
I objąwszy świat męką, umiera na krzyżu.

ROZDZIAŁ II.

BACHANTKA.

Masz oblicze Bachantki lubieżne i czelne;
Lecz kiedy je przeświecą Twe przecudne oczy
I uśmiech się na ustach jak zorza roztoczy,
Masz oblicze pięknnością dziwną nieśmiertelne.

Jakieś grają w niem myśli jak wiosna weselne,
Jakieś głębie i cisze, jakiś wdzięk uroczy,
Jakby dusza Twa wyszła ze źrenic przezroczy,
Rzeźbiąc rylcem swym każdy rys w linje subtelne.

Masz oblicze Bachantki, co szalem oddycha;
A jednak ze świątyni serca tajemniczej
Wciąż dusza Twoja do mnie głosem wielkim krzy-
[czy:

»Patrz, jestem jako toń czysta, jak milczenie cicha,
»Ze mógłbyś spijać świętość z ust moich kielicha
»I patrzeć w myśli moje, które Pan Bóg liczy.

ECHO.

Czynisz memu wiekowi zarzuty jesieni,
A nawet grozisz zimą, co się srebrzy z włosa;
Niezawsze tylko śmierci, czasem tęczy kosa
Pogodną jesień wdziękiem cudnym opromieni.

Bo młode serce glorią wiosennych promieni
Owiewa jesień, nawet zimniejsze niebios
Pieszczonym blaskiem ciepła gwiazd osrebrzy rosa
I rzuca uśmiech szczęścia wśród grobowych cieni.

A słońce umierając, jeszcze raz w błękanie
Jak kwiat złoty promienną zadruga w mgłach ucie-
[chą,
Jeszcze raz zapał w piersi stworzy arcydzieła.

I miłość ta jest jakby najpiękniejsze echo
Tej młodości, co przyjdzie, gdy się spełni życie,
I tej, co była taka cudna — i minęła.

W MASCE MROKU.

Spotkałem Ciebie wczoraj, wśród zgiełku i gwa-
[rów,

W masce mroku szłaś lekko jak sen, kiedy kroczy,
W noc bezgwiezdną, gwiazdami były Twoje oczy
I Tobą się rozjaśnił mi ulicy parów.

Nie raczyłaś mnie poznać, nie znałem zamiarów,
Co Ci kazaly zniknąć w mgieł białych roztoczy,
Tylko błysła twa główka w przepasce warkoczy
I była w każdym ruchu Twym muzyka czarów.

O, tak, głęboka jesteś jak noc pełna ciemnic
I plyniesz w nurtach mroków, jako nocy fala;
Próżno, nurek dusz ludzkich, chcę odgadnąć Ciebie.

Wciąż mi jawisz otchłanie przepastnych tajemnic,
Twa dusza jak łódź błędna wiecznie się oddala
I w nieznanym przystaniach ster uczucia grzebie.

CEL ŻYCIA.

Wskazałem Ci cel życia, tę czystą krynicę,
Skąd czerpać mogłaś sercem aż do głębi ducha,
Gdy pierś, sycona pięknem, głosów nieba słucha,
A dusza zna lot orłów i chmur błyskawice;

Kochałem Cię jak duszy mej oblubienicę,
Chcąc uskrzydlić Twe serce, co jak płomień bucha,
By stał się cud poezji i noc przeszła głucha,
I skarb nowy pomnożył cudne prawd skarbnice.

A Ty — wysłanka rajskiej aniołów ojczyzny,
Igrasz nad przepaściami, niby lalka pusta,
Pijąc zaprawne miodem męty i trucizny,

I całkiem uczt pjanym zamykasz mi usta
I tak rozpraszasz w orgiach szalu duszę całą,
Tak znicestwiasz, by niebu nic nie pozostało.

NIE WIERZĘ.

Choć spoglądam w Twe lica i mówię pacierze
I promień Twego serca serce mi obwija,
Wpełzła do mojej duszy wątpliwości żmija,
Ubóstwiam i przeklinam, Kocham i nie wierzę.—

Choć cały błękit uczuć dajesz mi w ofierze,
Poślubiona mej duszy, a byłaś niczyja,
Zazdrość, jak polip krew mi z pod serca wypija,
Milując nienawidzę i pragnąc, nie wierzę.

Więc za to, że marzeniem złociłem dni szare,
By zakląć terażniejszość, co dusi jak zmora,
Zem szeptął Ci o szczęściu cudną baśń Edemu,

Przebac mi, wdzięczna wróżko, dzisiejszą nie-
[wiarę

I to, że mogłem ludzię się napróżno wczora
I to, że będę znowu marzył po starym.

BALADA.

Mnie się zdaje, że los nasz jest dziwną baladą,
Ze lecim w jakiś przestwór życia tajemniczy
I tyle w moim sercu wezbrało goryczy,
Ze wystarczy na wieczność... duchy prędko jadą.

Tam w ogrodach kwitnących uśmiechem i zdradą,
Gdzie ból z rozpaczą, szczęście z szaleństwem gra-
[niczy,
Rzeczywistość roztapia się w tęczy zwodniczej,
Jakbyś była królowną tych ogrodów bladą.

Nie rozumiem Twej duszy, może nie masz duszy?
Może jesteś kaprysem złośliwym szatana,
Zaklęty w kształt niewieści i kuszące wdzięki

I nieśmiertelność złego tylko Tobie dana?!
Aż przyjdzie wichur z nieba i istność Twą skruszy
I zwieje jak pył z ziemi w wiekuistość męki.

GDYM CIĘ UJRZAŁ.

Gdym Cię ujrzał i witał, dusza szczęścia głodna
Utonęła na wieki w Twym spojrzeniu drogiem;
Serce, jak krzak cierniowy, gorejący Bogiem,
Wolało o uczucie, co przepala do dna.

O, tak, w świątyni serca byłaś czci mej godna;
Lecz za wielu klękało tam z westchnieniem błogiem,
W Twym sercu była pustka, uczucie za progiem,
Tylko cackami dusza bawiła się chłodna.

Cóż, że umiesz tak wdzięczyć twarz róży szkar-
[latem,
Tak strzelać spojrzeniami, co od serca biega,
Gdy ja zamarłem w sercu chłodem Twojej nielaski...

Tak rzeka lawy, tocząc płomienie i blaski,
Zastyga nagle u stóp kwiatu różanego
I gaśnie... O, Giovanni, jesteś różą kwiatem!

MOJA NIENAWIŚĆ.

Ty myślisz, że Cię Kocham, żeś mię tak urzekła?!
W zapasach z Tobą, twardą nie obronny zbroją,
Mógłbym świat cały zmierzyć nienawiścią moją
I dać Ci jeszcze cząstkę dla przyszłego piekła.

Ogarnęła Twą duszę jakaś żądza wściekła
Kąsać żądlem szyderstwa, kiedy mnie się roją
Sny tak cudne i wolam, marząc postać Twoją:
Ze z Tobą piękność z nieba na ziemię uciekła.

Ty myślisz, że Cię Kocham?! Jednak w moją jesień
Tyś wplotła cudne kwiaty szału i uniesień,
Zbudziłaś żary uczuć wśród zgasłego łona;

Więziem mroków, znów widzę światłość przez
[okienko.
Nienawistną mi jesteś mym bolem i męką,
Przeklinam Cię... a jednak... bądź błogosławiona...

SNY.

Urodzone z uśmiechów Boga, co się stały
W wiośnie świata, mkną bitym marzeniami szla-
[kiem,
Gdy znajdą duszę ludzką, będą nad nią drżały,
Jak drży matka pisklęcia nad zranionym ptakiem;

Gdy znajdą serce smutne, ten kwiat taki mały
A taki święty stanie się różanym krzakiem;
Gdy znajdą pierś zranioną, będą jej śpiewały
Pieśń o niebie tak słodkiem i jak matka takim.

Duszom, co w nieskończoność ulecą błękitną,
Tak daleko, że mogą do Boga dolecieć,
Tęczowe dadzą skrzydła błyszczą i odkwitną,

Gdy pieśń życia się skończy rytmem śmierci w gro-
[bie...

Raz ujrzałem tę wizję, co miała mi świecić:
To nie był uśmiech Boga, ani sen o Tobie.

MISTYCZNE ROZMOWY.

Nieraz prowadzę z Tobą mistyczne rozmowy,
Gdy mię obejmie wzrok Twój, ten duszy chorąży,
I orbitą jak księżyc uśmiech błądy krąży
I obwija Ci usta jak wąż zagadkowy.

Jak kotwicę myśl rzucam w ten czar baładowy,
Co się zowie Twą duszą; myśl próżno się grąży
W odmęty snów i pragnień, lecz do dna nie zdąży...
Milczą Twe oczy dziwne — te jasne niemowy.

Może tam w świętem świętych wije się rozpacznie
Duch i woła o treść swą, o wolę, co zgasła,
A wicher żądź jak gdyby czeka w głębi hasła,

Kiedy dusza się ocknie i przemawiać zacznie?...
Czyżby pod tą kwiatami obwita mogiła
Co się zowie Twą pierśią, serce nie zabiło?!

WYOM SFINKS. WYBIM

Twa dusza mi się zdaje zwyczajną powieścią,
Lub rytmem wdzięcznym niegdyś ogranej muzyki,
Czasem jakiś ruch żywszy lub blask oka dziki,
Jakaś linia konturów zdradzi myśl niewieścią.

Nie nęcisz mnie weselem, nie smucisz boleścią,
Ni połącz, co woła: »Kłęczeć, niewolniki!«
Twa dusza, to nie święta Chusta Weroniki,
Co krzyczy swym wyrazem i olbrzymią treścią.

A jednak, gdy się wglębę w toń Twych wielkich
[ocz
I chwytam na uczynku Twego ducha promień,
To znika świat przede mną w ich dziwnym prze-
[zroczu;

Teraźniejszość się stapia w pustyni bezmiary
I widzę, z mroków patrzy na mnie, pełen wspo-
[mnień,
Zagadkowy, w kamiennym milczeniu... Sfinks stary.

BAJKA.

Oto stała się bajka czarująca wiosną;
Ostatni uśmiech nocy, zagaśł księżyc w pełni,
Chmurka jak sen o słońcu w promieniach się w pełni,
Kwiaty dusz rozkwitają, serca w górę rosną.

Stała się bajka, nawet Ty odczułaś pełniej
Ogromną radość życia i żądzę miłosną
I wołasz o uczucie jak ptak pieśnią głośną
I na ołtarzu szczęścia ofiara się spełni.

Bajką tą szumią drzewa, grając kwieciami złotem.
Bajką tą blaski słońca, przemienione w kłosa
Wschodzą na lanie, ptak ją niesie piór po lotem;

Ona wybliska słońcem z każdej kropli rosy,
Ona uskrzydla serca i dusze w niebiosy...
Tak, lecz to tylko bajka, Ty wiesz sama o tem!

ILUZJA.

Iluzja jak sen pierzchna nic nie dawszy światu,
Nic nie działała wola, — ta życia mocarka,
Kwiat złudy przysnął, nawet nie zostało ziarnka,
Co jest nieśmiertelnością, objawieniem kwiatu.

Matka piękna — przyroda, ta cudów rzeźbiarka,
Rzuciła ją mgłom naksztalt tęczowego płatu;
Mgła gaśnie, niby wstydem, rabkiem lśni szkarlatu.
Aż wiatr ją zdmuchnie, co wśród drzew i kuszczów
[sarka.

Pozostało z iluzji tyle, co w iskieierce
Popieliska, trwającej tem, że nagle znika,
Tyle, co w migotliwym jaśnieniu świetlika,

Tyle, co w kształtach mgławych błękitnej oddali,
Tyle, co z gwiazd odbicia, zbłąkanego w fali...
Złuda przysła... myślałem, że i Ty masz serce...

USNĘŁO SERCE TWOJE.

Usnęło serce Twoje bez wiary i woli
I nic duchom, walczącym o przyszłość, nie powie;
Dziś, kiećy każda fala urąga brzegowi,
Usnęło serce Twoje jak głaz, co nie boli.

Tylko w pustce istnienia błędna myśl swawoli
Nad otchłanią, gdzie walczą o byt ludzie nowi;
Tylko życie Twe próżne podobne jest snowi,
Co kołysze zbłąkanych na nicestwa roli.

Gdzie jest to słowo cudu, co skruszy tę zbroję,
W którą zakulaś piersi młode obojętnie?
Szukałem śladów Boga w każdym serca tętnie,

W każdym Twojem pragnieniu, bo Bóg to naj-
[prostsze
Zródło prawdy i czynu; lecz prawdy tej ostrze
Odbiło się od serca... marzy serce Twoje!

DUSZE CIEMNE.

Są dusze takie ciemne, że się zdają snami
Mistycznych giębin, kędy wieczna wre zamieszka,
Gdzie się wiję zawrotna nad otchłanią ścieżka,
Lecz nikt tam zajrzeć nie śmie w mrok syfony
[Izami.

Z nich, jako z cudownego czarownicy mieszka,
Sto plag wylata; w każdej z nich, co wdziękiem
[mami,

Jak w koszu Kleopatry, żmije pod kwiatami;
Szatan już je opuścił, a Bóg w nich nie mieszka.

Złośliwe i warowne nienawiści zbroją,
Trwają męką tych wszystkich, co im serce dali...
Może i Ty chcesz zważyć serce me na szali

I zapytać, czy długo będzie śpiewać pięknie,
Tak długo, aż wyśpiewa ból swój, zanim pęknie?
Nie! nie śmiem dzisiaj patrzeć w mroczną duszę
[Twoją.

JEZIORO.

Jest jezioro liliami wodnemi obrzeżne
I patrzące z ich koron w blask sylfów oczyma;
Lecz nie mąc stopą fali śpiącego olbrzyma,
Bo toń lilji Cię porwie w uściski drapieżne.

O, lilje wdziękiem wiosny i krasą rozrzutne,
Każda z was w otchłani ciemną na wieki pochłania;
O, lilje, jakby sercem pełne ukochania,
Niepokalane bielą, a jak śmierć okrutne!

Jest oblicze, patzące smutkiem wielkich oczu,
Co są jako zagadki sylfami przepastne,
W ich spojrzeniu węzowem snem wieczności zasne.

Ach, duszą utonąłem w ich jasnym przezroczu,
W nich czary niewymowne i namiętność dzika...
O, oczy Twoje lśniące jak wzrok drapieżnika!

KWIATY EDEŃSKIE.

Gdy dusza z więzów ciała snem się rozpowija,
Wschodzi w Edeńskim sadzie w kształt kwiatu za-

[klęta,

Lecz każdym czułkiem listków istność swą pamięta
I to, co ziemskim było, koroną odbija.

Biada pączkowi duszy, co w kwiat się rozwija,
Jeżeli serce ziemskie szatan porwie w pęta,
Uśnie jako roślina przez Boga wyklęta
I koronę obwinie mu trucizną żmija.

Muzyka cudna duszy, co dzwoni z kielicha,
Jak dźwięk struny zerwanej rozpaczą, ucicha;
Sukienka z tęcz niebieskich zwinie się i skruszy,

A tęczę duchy niebian pochwycą i złożą
Na innym kwiecie niby aureolę Bożą...
Ach, Ty wiesz, co się stało z kwiatem Twojej du-
[szy!

PERŁA I PIEŚŃ.

Huczy burzą Ocean i na brzegi skacze,
Miejąc muszlę perłową; nielitosna ręka
Chwyta muszlę, i rani, i szarpie, i nęka:
Byleby była perła, niech cierpi i płacze.

Oto me serce złudą zniewołone wcześniej,
Wzięłaś ręką oprawcy i szarpiesz powoli,
Niech splywa krwi kroplami, niech konając boli;
Z każdej z tych kropel serca będą przecie pieśni.

Przejdą wieki i perła znów zabłyśnie światu,
Skrzydłata pieśń przeleci przez serce ludzkości
I będzie miała jasność i wdzięk świeży kwiatu,

Nieśmiertelna młodością wiecznego panieństwa...
Zwycięży duch, co w każdym bólu ziemi gości...
Lecz cóż się stanie z Tobą w onym dniu zwycię-
[stwa?...

DZIWNĄ WIOSNĄ.

Majestat wdzięcznej główki, w ciemnej zmroku
[ramie,
Każdy kształt Twój powiewnie w mgły srebrne się
[chowa;
Bluszcz pelza wkoło niby żmija szmaragdowa,
Na kruczych włosach uśmiech zórz białych się
[lamie.

Mnie się zdaje, że jesteś kwiatem z Bożej łaski,
A mówisz tak jak słowik, kiedy mówi pieśnią;
Rytmy Twej duszy nigdy sercu się nie prześnią,
Nigdy myślom nie zgasną oczu Twoich blaski.

A jednak coś dziwnego jest w Twej wiosnie
[młodej;
Okrywa Ciebie jakaś chmura tajemnicza,
Co czasem maskę duszy okaże z oblicza;

Wtedy wynikasz nagle niby wizja z cienia
I idziesz jak kochanka na weselne gody,
Jakgdybyś miała duszę z mroków i płomienia...

BOSKA CHWIŁA.

Jest Boska chwila szczęścia, raz się w życiu zdarzy,
Gdy nadzieja z młodością różaniec dni wiją;
Zapatrzona w zaświaty nawet dusza śni ją,
Ona jest plonem serca, zapytaj żniwiarzy!

Spóźniłem się o całą młodość, a duch marzy,
Zwiędłe dawno uczucia życiem serca biją,
Smutek, co wił się w piersi żrącą duszę żmija,
Roztopia się urokiem wyśnionych miraży.

Marzyłem Boską chwilę, śniła mi się z młodu
I całą w sercu Twojem duszę pogrzebałem,
By pszczoła, żądło pragnień topiąc jak w mogile.

Lecz kwiat zwiędły utracił życiodawczą siłę;
Pustki wewnętrznej ducha nie zapelnę szalem...
Serce Twoje nie było dla mnie plastrem miodu.

PRÓŻNO, NIE MAJĄC SERCA.

Próżno, nie mając serca, chciałaś mi dać wiosnę.
Nie umiesz kochać, pani! W nocie swe bezsenne
Pieścisz majaki żądzzy dziwne i płomienne,
Zwąc miłością okruchy uczucia żalodne.

Móglbym Ci dać pogardę; lecz serce litosne
Z pobłażliwością liczy Twe nastroje zmienne;
Uczucie jest jak morze wielkie i bezdenne,
Z niem nie igrać Twej duszy, rojąc sny miłosne.

Nie umiesz kochać, pani! W Twej piersi się żalą
Jakieś pragnienia walki, jakieś krzyki życia;
Lecz dusza Twa, nie zbrojna twardej woli stałą,

Nie wyjdzie ze złudnego blahostek powicia...
Precz mielizny! O, pochłoń mię olbrzymia falo!
Zanućmy pieśń ostatnią w godzinie rozbicia!

»PRZEŻYŁAM WSZYSTKIE SZAŁY.

»Przeżyłam wszystkie szały! Dusza grała pieśnią,
»A szczęście było wielkie, takie niby kościół...
»Młodzik promieniem ciszy niebo letnie rozciął,
»Ale ciszy nie było... rozkochani nie śnią.

»Ach, czasem się zdawało, że on mi przekleń-
[stwem,
»Ze serce się rozwiałło na wieki w płomienie,
»Ze on, dziś zmarły, będzie gorąc nieskończenie
»W piersi mojej wspomnieniem szału i męczęń-
[stwem...

»Przeszła burza i resztki rzuciła błyskawic
»Na niebo letnie, wkoło nasiane gwiazdami,
»Gdy szafir przybił falą do ich złotych ławic;

»Przeszła burza i miłość mnie już nie omami.
»Rzućmy złudy! noc letnia znów młodzikiem pała,
»Lecz dusza pieśnią szczęścia więcej nie zagrała.

RÓŻA JERYCHONU.

Patrz, jak umiera w piaskach róża Jerychonu,
Kołysana szelestem mrącej w słońcu palmy,
Jak nad nią, śpiewak pustyń, wiatr odmawia
[psalmy
I powtarza nad zgasłą wielką skargę Sjonu.

Nie złorzecz spragnionemu ziemi piasków Jonu,
Że kwiat umarł! Niech jeno spadnie rosa ranna,
Kwiat ożyje, jak w różę zakłęta Hosanna,
By krasą głosić chwałę Niebieskiego Tronu.

Tak na pustyniach życia, w wielkim Boga domu,
Serce, palone smutkiem jak wichrem symomu,
Mrze jak kwiat, w piaskach wspomnień u palmy
[podnóża.

Lecz niech nań miłość spłynie jak niebieska rosa,
To jakby w duszę całe zapadły niebiosy,
Serce rozkwita niby jerychońska róża.

ROZDZIAŁ III.

NIE SZUKAŁEM CIĘ WCALE.

Nie szukałem Cię wcale, ani mi się śniło
W snach, co mi przypomniały młodość dawno
[zbiegłą,
Ani Cię oko ducha widzące postrzegło,
Ani byłaś wieszczona dziwną przeczuć siłą.

Róże kwitły w ogrodach, ptakom się marzyło,
Że mogą śpiewać wiosnę, słońce blask zażęgło;
Lecz dusze uleciały w krainę odległą
Wspomnienia, a na ziemi coraz smutniej było.

Głód i pomór szły z wojną, stawały w miast
[bramach,
Róże kwitły w ogrodach, krwią spłynęły fale.
Niechby serce usnęło w liściach aloesu!

Musiałem kłękę czyścica przeżyć u lat kresu
I przeklinać złośliwy na mą duszę zamach;
Lecz Ciebie, Niemarzona, nie szukałem wcale.

POD MASKĄ CNOTY.

Pod maską cnoty jesteś dziką i namiętną,
Taisz żar pod rzęsami, grają w twarzy bladej
Rumieńce, jakby dawnych pocałunków ślady,
Półśmiech Twój jak grzechu niedoszłego piętno.

Coś jest w Tobie z wężowej chytrności i zdrady,
Coś z tygrysięgo wdzięku, a gdy gniewu tętno
Twarz odmieni ci nagle, przed chwilą ponętą,
Błyśniesz z oczu-błyskawic — piorunem zagłady.

Poznałem tylko suknie fałszu i pozory,
Które obwinęłaś jak iluzję siebie,
Gdy myśl Twa, wyostrzona naksztalt strzały skorej,

Kryje się w mgłach obłudy jak blask w chmurnem
[niebie;
Wiem, że lękasz się słońca prawdy niby*zmory —
Lecz powiedz, kiedy ujrzę bez tych obsłon Ciebie?!

LIST.

Pisałem list do Ciebie, niżąc po literce
Słówka jak sznury pereł... Słodkie były słowa,
Słodką bywa trucizna i wrogów rozmowa,
Pisałem list, a gniewem kipiało mi serce.

Gniew doszedł do tych granic, że byłem spokojny,
Nienawiść tak owładła! ach! mnie się zdawało
Że kocham jeszcze więcej... i na kartę białą
Ciskalem myśli krótkie jak zapowiedź wojny.

Gdyby cała tajemna gniewu mego siła,
Uskrzydłona mym bolem jak cios zapaśnika,
Uderzyła Ci w serce, tobyś już nie żyła.

Są uśmiechy zatrute, w kwiatach śpią gadziny,
W gibkiem ciele tygrysa tai się złość dzika...
Pisałem list do Ciebie... przebacząc winy!

WIELKA TAJEMNICA.

Nie jesteś wcale piękną, choć umiesz być piękną,
Nie zabłysnął w Twym sercu nigdy czar dobroci,
Czczysz świętość, lecz jej urok duszy Twej nie złoci,
Czczysz moc, a jednak nerwy wciąż czynu się lęknią.

Wypiaستował Cię narów drapieźny i koci,
Nie karmiły uczucia, co na ból zajękną,
Nie kołysało cudem swych objawień piękno,
Myślą wykwitłaś drobna, — istny kwiat stokroci.

Chcesz ukochać poezją. Na to trzeba dawać
Krew serca, przetwarzając ją na lzy i pieśni,
Być sobą, jak jest sobą słońce, nie udawać,

Aż dusza cały piękna świat ogromny prześni.
A Ty obludne strojąc wśród drobnostek lico,
Nazywasz pustkę własną — wielką tajemnicą.

GDZIE JEST KLUCZ ZŁOTY.

Zda się, że duszę całą z Ciebie wykochałem
I nie zostało dla mnie nic już z serca Twego;
Jak wierne ptaki — oczy skrzydlate zapalem
Ku Tobie z niemą skargą jak do gniazda biegą.

Stałem się cały jednym zakłębieniem i szalem,
Przebóstwiłem się w modły, co zbłąkanych strzegą,
Zbieg z krainy młodości jakby zapomniałem
Do samotnicy piersi Twej klucza złotego.

Zda się mi usta Twoje tak słodkie mówiły
Uśmiechami, co na nich wiją się subtelne:
»Sprzedałam serce temu, co mojemu ciału

»Dał więcej żądzy, szczęścia, rozkoszy i szalu
»I napelnił ambrozją młodości i sily!«
Usta Twe tak wymowne i takie bezczelne!

OKRĘT.

Plynie Okręt, o skały podwodne pierś rani,
Lecz Cieśla Nieśmiertelny go wieki budował
I zlecił burzom miotać aż do nieba pował;
Plynie Okręt i niema dla niego przystani.

Sternik ręce założył, jak ludzie zbłąkani,
Patrzy z rozpaczą w ciemność, los będzie kierował;
Wicher burty w obręcze z srebrnych pian okował...
Dokoła Bóg i morze — wieczny czar otchłani.

Plynie Okręt, lecz smutnem jest serce Okrętu.
Nie słychać śmiechu majtków i piosnka nie wzrusza,
Luki puste. Lecz z głębin grzmią pośród odmětu

Tysięcy zmarnowanych istnień straszne jęki:
Tam, pod pokładem, w mrokach rozpaczy i męki,
Jęczy i Twoja życiem pokalana dusza.

OCZY.

U stóp mych fale skaczą, sykając jak węże;
A kiedy srebrna piana lono piasków zbroczy
I morze, jak lew rycząc, u stóp moich łąże.
Widzę, z otchłani na mnie patrzą Twoje oczy.

Choć na manowcach kędyś dusza Twa się błąka,
Choć ku przepaści serce obłądne się stacza,
Snując win przedzę, niby szarą sieć pająka,
Widzę Twe oczy smutne niby wzrok tułacza.

Obcą mi jesteś jak wróg, co na życie godzi,
Jak z klątwą, z Twem imieniem nienawistnem
[zasnę,
Jak z groźbą, z niem się budzę, by przeklinać
[znovu...

Z pustym wracam węcierzem z duszy Twej po-
[lowu...

Morze wzbiera westchnieniem i widzę z powodzi
Patrzą na mnie Twe oczy niby śmierć przepastne.

LALKA.

Manowcami się wije Twego życia droga,
A w mgławicach gdzieś ginie jego mroczny kraniec;
Nie idziesz jak duch wolny wywalczać na szaniec,
W kościele Twojej duszy niema przecie Boga.

Na ołtarzu nie gore ta rzecz krwią ociekła,
Co jest sercem, ciśnionem w świętym dniu ofiary;
Dla Ciebie poświęcenia, — to czcze głupców mary,
A złudą lza gołgocka, co za świat wyciekła.

Ty, nad której dziecinną nie spoczęła głową
Ręka matczyna z krzyżem i modły nie wiały;
Ty, mózgow pustych treścią karmiona tęczową,

Obca regionom ducha, gdzie myśl jest westalką;
Ty, gotowa pod stopy świat podesłać cały
I nic mu nie dać wzamian... Ty... bezduszna lalko!

NICOŚĆ.

W pożarach męki czyści serce się, co pragnie;
Lecz Twoje nie doznało ognia niebieskiego,
Do Twojej duszy głosy wyżyn nie dobiegą,
Twe uczucia tak nikłe jak ognik na bagnie.

To była jakaś żądza coraz nowszych wrażeń,
Jakaś pieśń dzika, w rytmach odmienna co chwila;
Gąsienica się ciągle zmieniała w motyla,
A dusza nikła w wirze wiecznych przeobrażeń.

Zdawałaś się tajników niezmiernych mistrzynią,
Zagadkowo patrząca w głębie wszechstworzenia,
Gdzie ziarna legendowe wszystkich dusz się czynią.

Szumiał ocean dziwów, a gdzie mgły się kłębią,
Prawda jak morska gwiazda wyblyskała z cienia...
A to Twa nicość tylko zdawała się głębią.

UPADEK.

W ciemnych zaułkach bytu dusza Twoja mieszka;
Choć jej się zdaje, że jest jako wicher wolna,
Niema zmazy, do którejby nie była zdolna,
Istna złych duchów w piekle wydeptana ścieżka.

Upadek duszy! Nato niema już wyrazu,
Kiedy zwolna zamiera w bezdennej otchłani,
Gdzie ból nie boli nawet, a hańba nie rani
I panuje okropna obojętność głazu.

Śmiech złoci hańbę, przepaść okrywają kwiaty,
Na ołtarzu wiar wszystkich gnieździ się pustota,
Wspomnienia, niby strzępy białej serca szaty,

Wioną nad tym grobowcem zepsucia i złota;
Dusza ubywa, gaśnie nakształt szarej plamy,
Znikł obraz, tylko puste pozostały ramy.

PRAWDĘ MÓWISZ.

Tak, prawdę mówisz, pani! Pod Twojej szaty czarem,
Co kibić Twą owiewa niby duchów zbroja,
Drży dla mnie nietykalną świętością pierś Twoja
I serce, obcym dla mnie trawione pożarem.

Tak, prawdę mówisz, pani! Nie będzie mi danem
Z piersi Twojej zerwać rąbek wstydlivej zasłony;
Wpić się w nią jak menada i w żądzę szalonej
Kołysać ją ognistym szalu huraganem...

Ach, niestety! zawczasie dusza Twa dojrzała
I odkwitło Ci serce jak róża płomienna;
Wyjada Tobie mózgi jakaś chuć bezdenna,

Zrąc w sercu biednem reszki uczuciowe życia...
Nie dalbym nawet sykla za takich serc bicia...
Nie, pani! nie chcę Twego anielskiego ciała.

ŚMIERĆ.

Mirt w oknie Twej komnaty tęczowe sny niańczy;
Drży łożo białe niby rozkochane serce;
Gwiazdy z nieba blask drżący sączą po iskerce,
Na makatach w pomroku lśni kwiat pomarańczy...

Ale ślubu nie było... Tylko ślepy narów,
Dziewosłab, Ciebie całą dał w uścisk poddańczy...
Zmierzch, pełen pocałunków, a w zmierzchu śmierć
[tańczy,
Zasluchana w symfonię lez, westchnień i czarów.

Zarzuciwszy zwój płótna na ramion piszczele,
Jak w kastaniety stuka w palce i pomyka;
Struchlałe cienie z kątów patrzą na wesele;

Dzwoni melodia wetchnień namiętna i dzika.
Śmierć tańczy... od Niej z grozą uciekają echa,
A trupia twarz szkieletu dziwnie się uśmiecha.

.
Drży łożo białe niby rozkochane serce...

ZBRODZIA.

Jednak w szaleństwie żądy jest straszliwa zbro-
[dnia,
Ptak bezbronny w śmiertelne wpadł uściski węża;
W stalowych ocz polysku próżno moc wyteża,
Musi zginąć, ach! widzę, jak umiera co dnia.

Unikasz moich spojrzeń, może wstydem zdjeta;
Raz nagle Cię spotkałem, zacisnąłem pięście
Z wściekłości, gdy spojrzałaś; tak patrzy nieszczę-
[ście,
Tak dusza patrzy szalem uwikłana w pęta.

Ach, te oczy mdlejące, bezdenne niedołą,
Oczy ślepeca, co serce męczą, pamięć bolą
I jak bezdome ptaki błędzą wiecznem piekłem!

Ach, ileż serce Twoje ostrzegałem razy!
Słowa w pustkę padały jak ciśnione głazy
Do grobu wykłętego, bez echa... uciekłem.

NARZECZONA DUCHA.

»Zaręczona z kochanym, co zgasł niby płomień,
»Nienawidzę ich wszystkich, co jak On nie zmarli,
»Tych, których zgraja podle u stóp mych się karli,
»I noszę Jego pierścieni, i nie znam poskromień.

»W orgji szalów bezwstydem i hańbą bezecnej,
»Jestem, jak krwi spragnione, głodne śmierci harpje,
»Krew z nich wysysam żywą i serca ich szarpie,
»A On — ten zmarły, w każdej rozkoszy obecny.

»A kiedy noc pohańbień roztoczy się głucha,
»To mi się zdaje, że On, tam, nade mną bliski,
»A czy Jego w górze, jak dwie gwiazdy płoną;

»Ze tylko Jego słodkie podzielałam uściski,
»Ze w Jego usta wgryzam się wargą spragnioną
»I męką szczęścia konam... narzeczona ducha.

OGRÓD.

Sercem i tylko sercem mrok świata rozświecę,
Jak lampą, której promień do otchłani pada;
I ludzkości w dzień sądu nie grozi zagłada,
Bo w jej piersi olbrzymiej drga serce kobiece.

Lilje kwitną wśród cierni, aniołów opiece
Bóg zlecił ogród cudów, gdzie liść nie usycha,
Gdzie rozkwita kwiat uczuć i mądrość serc cicha,
A świetliki dusz płoną jak mistyczne świece.

Lecz są ogrody śmierci, gdzie wszystko umiera
I każdy kwiat uczucia rozwiewa się w popiół,
Jakby czart tam zniszczenia duszy ludzkiej dopiął.

Tu, gdzie nawet popiołem serc żyje mogiła,
Bo ją nasycą łzami ludzka boleść szczera,
Tyś z serca swego ogród śmierci uczyniła.

GNIAZDO.

Wybrałaś gniazdo, maską okiennic niewidne,
Od gwaru szumnych ulic odgradzone ciszą;
Tam Tobie służą mroki i u góry wiszą,
Z pulapu jakby larwy wykrzywając szydne.

Tam w uściski rozpusty zapadłszy ohydne,
Spijasz kradzioną rozkosz, skryta ciemną niszą;
Piersi łakome pieszczot falą się kolyszą
I ust szukają usta, Twe usta bezwstydnę.

I Ty śmiesz nosić wieniec archanielski dziewic
Po wieczorach, spędzonych w szale wścieklej
[chuci?!

Nie przyjdzie po Twe serce słoneczny królewic,

By cudną bajkę szczęścia śpiewać Ci poranu;
Dusza z czeluści mroków nigdy nie powróci,
Hańby nie zmyjesz całą wodą Oceanu.

NIE ZNAM CIĘ.

Nie znam Cię, nienawidzę rodu i imienia,
Lękam się, jak przekleństwa, Twojego oblicza,
Choć mię ńęci do Ciebie siła tajemnicza,
Boś mi w serce się wżarła zgłoskami z płomienia.

Za każdy sen uroczy, co się w piekło zmienia,
Niech Ci los szczęściem życia całego odlicza;
A gdy opadnie z twarzy ta maska zwodnicza,
Błyśnij larwą upiora w mękach zapomnienia.

Szatanem Ciebie nazwać, za wiele zaszczytu!
Szatan miał wielkość grozy i bezmiar rozpaczny,
On, co śmiał patrzeć w Boga z otchłani błękitu...

Aniołem Ciebie nazwać i siostrą, to znaczy
Skalać świętość aniołów, to siostr Twoich plama:
Nie mam dla Ciebie imion, nazwij siebie sama!

WIĘZY.

Ach, zerwać już te więzy wspomnienia węzowe
I lawinę złych myśli strącić w przepaść mroczną,
Niech nerwy duszy męką znużone odpoczną;
Później złożyć na falach zapomnienia głowę.

Ciężą mi nawet tęsknot rozwiewne okucia;
Ja, com wczoraj serdeczną krew smutkom oddawał,
Dziś wyrwałbym z rozdartej piersi serca kawał,
Jeżeliby w niem tlały ostatki uczucia.

Gra mi w sumieniu zgrozy potępieńczy chorał
I kołysze mię w mrokach uluda zdradziecka;
Szał jak potworny jakiś pług duszę przeorał

I zgasił ogień święty jak modlitwa dziecka...
Dziś zlorzeczę, że ducha trwoniąc po iskierce
Rzuciłem Ci pod stopy przekleństwa i serce.

SEN.

Miałem sen, choć w nim jawu było więcej jeszcze,
Sen tak dziwny, jak kiedy dusi gardło zmora
I obwija bezbronną pierś uścisk upiora,
Niby przegub węzowy, jak polipa kleszcze.

Próżno się wije dusza przerażeniem chora
W spojrzeniu strasznych oczu, co patrzą zło-
W głąb istoty, a serce przesywają dreszcze.
Miałem sen całkiem dziwny, pamiętam jak wczora:
[wieszczę

Czas ku północy mrocznej pochylał się zmierzchem,
Gwiazdy grały nade mną niby wzrok tygrysa,
Zapatrzony w sen straszny niby w otchłań
[pierzchłem;

Czułem, że wampir krew mi z pod serca wysysa,
Ze zapadam w otchłanie, że tak zginąć muszę...
To Twa maska tragiczna patrzyła mi w duszę.

PRAWO MŁODOŚCI.

- »Przyszłością jestem, a Ty mdlejesz wspomnie-
[niami!
- »Tobie się marzy jeszcze czar wiosny młodzieńczej,
- »Gdy świat był cudną bajką o kolorach tęczy,
- »Ciebie złuda przeszłości na obłędy mami.

- »Pusty moral jest bronią tych, co błędzą sami:
- »Twa dusza przed mirażem zgasłych ogni kłęczy,
- »A moja ołtarz życia złotym majem wieńczy,
- »Tobie zginąć popiołem, mnie trwać płomieniami...

- »To jest prawo młodości: walczyć, żyć i wierzyć
- »W moc swoją jak w potęgę krzepiącą hyzopu,
- »Mieć całe niebo szczęścia, całe piekło przeżyć,

- »Kołysać się na falach ciszy albo burzy,
- »Oszaleć z szalonymi, niech huragan wtórzy,
- »A później, wśród oddechu, przyjdź falo potopu!

OLTARZ.

Próżno mię czoło Twoje pogodą urzekło
I te oczy Madonny szafirem rozwarte,
Co trzymały jak stróże Twych tajemnic wartę:
Pokazałaś mi ogniem ciemnych źrenic piekło.

Choć myśl tailaś mgłami zadumy rozwlekłą,
Ujrzałem w Twych źrenicach duszy ciemną kartę,
Kędy gorzały prawdy stygmaty niestarte,
Jak zgłoski, których głębszą treść serce dociekło.

Długą wędrówką tęsknot i bólem szalony,
Błąkałem się wiodącą do świątyni drogą,
Gdzie, owiany w mistyczne jak bóstwo przesłony,

Świecił ołtarz Twej duszy pod kopułą marzeń...
Porywany ku Tobie huraganem wrażeń,
Spojrzałem... lecz w ołtarzu nie było nikogo!

POŻEGNANIE.

O, tak, ja miłość moją złożyłem do trumny,
Rozbiwszy u stóp Twoich z gniewem harfę złotą
I przekląłem rytm każdy kupiony pieszczotą
I wolny jestem i jak syn pustyni dumny.

Jam wierzył — i ach świętość moja w prochu leży,
Byłem jak król, a dzisiaj koronę mam depcę,
Niewolnico przesądów, — podli są pochlebce,
Pieśń ma wyżej o całą mam pogardę mierzy.

Niech odtąd mi poezją będzie gwiazda wschodu,
Kędy się wije magów cudotwórczych droga,
Kędy żre wiecznie piersi żar dusznego głodu;

Tam pójdę w czarnoksiężski świat marzeń i Boga,
Tam błyskawice oczu i lzy — nieba rosę —
I pieśni do świątyni jak mirrę zaniosę.

JEŚLI CIĘ WSPOMNI.

Jeśli Cię wspomni kiedy męką tęsknot wargą,
Niech przeklęta na wieki będzie dusza moja,
Niech najsmutniejsza z myśli rozpaczliwych roja
Mózg mi przepali bolem i sercem żatarga.

Jeśli Cię wspomni kiedy męką serca skarga,
Niech mi zaleją duszę męty tego zdroja,
Z którego tyle trucizn piła dusza Twoja,
Niech koszmar Twój mi serce brudnem skrzydłem
[zszarga!

W tem piekle smutnem życia, co duchy przetrawi
I rozwieje w perzynę tych nawet, co święci,
Niech żal mój pójdzie w bezmiar niby płacz zó-
[rawi,

I jeszcze dalej w wieczność poza grobu cienie!...
A Ty mi bądź przeklęta nawet w niepamięci,
Nie miej krzyża na grobie, którym jest wspom-
[nienie!

EPILOG.

Oto harfa na milion dźwięków-serc rozbita
Ucichła jednym sercem, w wielostrunnej nucie
Zgrzytem ostatniej pieśni omdlało uczucie;
Na popielisku życia bluszcz wspomnień rozkwita.

Została pieśń jakgdyby grobowiec zakłęty
W poezję, gdzie treść życia rytмами wyryta,
A myśli są jak wieńce z blawatków i żyta,
W które stroi duch groby w żarliwości świętej.

Zostal ból, co wyciąga krzyżowe ramiona
Nad duszą i przerasta nawet miarę serca,
Jakgdyby wieczna jego cierniowa korona;

Aż się rozsypie w gruzy ów grobowiec z pieśni
I ból w falach wieczności niby sen się prześni
I nad popiołem wspomnień przejdzie czas szy-
[derca.

W CZWARTYM WYMIARZE

I.

Zdała od tych cmentarzysk zgrozy i bezprawia,
Wziąwszy skrzydła aniołów z tęczy, blasków i czaru,
Gdzie Bóg z nieskończonością mową gwiazd roz-
[mawia,
Przenieśmy się w krainę czwartego wymiaru.

Tam wśród kwiatów płomiennych wiecznego po-
[żaru

Na łąkach asfodeli sny się będą snuły,
Z mgły bajkowej wynurzy się hipogryf czuły
I jednorożce wyjdą z drzew śpiewnych gąszczaru.

Mądre sfinksy zagadkę duszy Twojej odgadną,
Siedząc u niewidzianej piękności portyków,
Sfery nieba zagrają, smutki pójdą na dno

Zapomnienia i jasnych jak młodość poników...
Tyle będzie, co w pięknie zmieści się bezmiaru,
Tyle prawdy, co w sercach czwartego wymiaru.

II.

Widzę Ciebie, masz skrzydła tęczowe anioła,
Ciało Twoje straciło bezkształt rzeczy ziemskich,
Jesteś marzeniem Boga o kształtach edemskich,
Czarnoksięstwem piękności, co o jaw swój woła.

Przelatujesz jak duchy... pod nami dokoła
Sen o równinie jakby mdlejącej w snach słońca;
Wietrzyk w harfy drzew dziwnych eolowe trąca,
Zamki zakłete wznoszą wież mistycznych czoła;

Tajemniczy dreszcz jakiś powietrznie przelata,
Głobowych muzyk granie napawa rozkoszą.
Tajemniczych ziół kwiaty jak skry się unoszą

I czynią wdzięk urokom tego z baśni świata.
A nasze serca, w których zapomnienie gości,
Zalewają wciąż fale szczęścia i miłości.

III.

Tu płaszczyzna się szerzy aż do nieba powal,
A niebo jakieś dziwne elipsy zakreśla;
Tu inaczej obmyślił wszystko Boski Cieśla
I z kłębka twórczych potęg inny czar wysnował.

Nie było słońca, chociaż światłość biła z wnętrza,
Roztaczając latarni czarnoksięskiej cuda,
Potopem barw i blasków jaśniała uluda,
A boska fala piękna ku niebu się spiętrza.

Tam w powietrzu, co żywi, duch wieczne ma jazdy,
A ciało jak mgła lekka blaskiem się prześliźnie,
Gdy wietrzyk innej wiosny tchnie z oddali sinej...

Spojrzałeś w przestwór świata; skroś nieba szcze-
[liny,

Jak pożegnanie ziemi wyglądały gwiazdy,
Może gasnąc mówiły o Twojej ojczyźnie.

IV.

Tu przestrzeni już niema, jest myśl, co przelata,
Niema czasu, jest tylko okamgnienie szczęścia,
Niema urodzin, śmierci i czarów zameńcia,
Wszystko okrywa cudna rozmarzenia szata.

Wyzwalamy się z więzów cieleśnej niewoli,
Oko nie patrzy nawet, a ucho nie słucha,
Całą istotą swoją widzę Twego ducha,
Całą treść Jego świętą i słoneczność woli.

Ciało jest jeno piękną igraszką i chwilką,
Pryśnie jak z pączka wiosny puchowa sukienka,
Tęcza obłonek znika i żywy kwiat pęka.

Zostaje błoga duszy terażniejszość tylko;
W pył się rozwiewa ziemska serca skazitelność,
Zostaje tylko ziarno Boga — nieśmiertelność.

V.

»Choć jako wiosny ziemskiej rozkwitnione maje,
»Pięknym jest świat ten nowy i pełen dobroci,
»Choć Bóg uśmiechem swoim niewymownym złoci,
»Tkając ciągle z promieni i tęczy, te kraje,

»Jednak na falach szczęścia wiecznie mi się zdaje,
»Ze oglądam świat inny prześnionych ukochoń,
»Ze słyszę rytm wspomnienia i muzykę szlochań
»I wciąż przede mną jakiś cień żalobny staje.

»I patrzy w oczy moje i wzrokiem przewierca,
»Jak strzałą istotność moją głęboko, do serca;
»Czuję ból taki ziemski, jak gdyby mię żarła

»Rozpacz, kłując serce żądlem żmii wściekłem...«
»Nie trwóż się: cień żalobny z przeszłości«, od-
[rzekłem,
»To dusza Twoja ziemska, co wczoraj umarła.«

VI.

Miał na czole promienie, jak niebios mieszkańce,
I biła cudna świętość z apostołskiej twarzy;
Duch Jego był na ziemi najczystszy z ołtarzy,
Przed którym cnót i zasług płonęły kagańce.

»Dziś pójdę«, rzekł mi, »tam za świata krańce,
»Ku sferom Boskim, gdzie się wiekiistość żarzy...
»Duch wasz ulegał wdziękom doczesnych miraży
»I dziś jeszcze musicie błąkać się, wygnańce,

»Między niebem a ziemią, czując ból przestrzeni
»I mękę żrącą czasu, w pielgrzymce do Boga,
»Aż się z manowca pokus świętość wypromieni...

»Duch ludzki, to żywotów upłynionych smętarz;
Z każdego kąta duszy, niepamięci wroga,
Przeszłość ogromnym głosem woła: »czy pamięć-
[tasz?«

VII.

Tam gdzie dwa światy z tej i z tamtej strony grobu
Graniczą z sobą, szerzy się czarne jezioro,
Dziwne, bo fale jego gwiazd odbicie biorą
Z nieba ziemi, zwierciadląc cuda światów obu.

Tańczysz w kole anielic pieśń wspomnienia dziką,
Przybrał się w błękit nieba duch wasz — tańca
[grajek,
Jakby zerwał się z brzegu smug niezapominajek,
Każdy kształt wasz jest rytmem, a rytm jest mu-
[zyką.

Gwiazdy drgają w jeziorze, liście drzew się chylą
Ku falom, każdy listek jest osobną duszą
Do rytmu tańca szemrze jakąś pieśń motylą...

Nagle się fale ciemne przerażeniem wzsuszą,
Anielice w sen pierzchły: wypadł jeździec z toni,
Na apokaliptycznym rumaku i goni...

VIII.

Oto przed Tobą dusza anioła świetlana,
Czytasz ją, a sen maki wzruszył jak motyle.
Na polu maków anioł śni w ich złotym pyłe
I śliczną głowę cicho złożył na kolana.

I marzy mu się bajka życia zwierciadlana,
Którą prześnił na ziemi, gdzie przecierpiał tyle,
Czas na lzy licząc, a miał jedną szczęścia chwilę,
Tylko jedną, a życie bołało jak rana.

Był maj pełen uśmiechów, ziemia jak kapłanka
Dymila w niebo wonie, rozkwitało słońce,
Jak kwiat płomienny nieba, a czar serca mami...

Wtedy raz tylko w szale dotknął ust kochanka...
Ach, te usta przesłodkie, jak kwiaty trujące,
W ich pocałunku skonał... załalaś się łzami...

IX.

Był pamięcią żywota smutny nieskończenie,
O twarzy ekstazy i oczach płonących;
Mówił do nas: »Wszak śmierć jest światłem kona-
[jących;

»Dwa światy dzieli tylko jedno śmierci tchnienie.

»Dwa światy są nawzajem tylko jak złudzenie,
»Jako bajki z zaświatów, które sen zachwyci;
»Ciało z duchem na ziemi wiązą wątłe nici
»I żyjemy jednocześnie w dwóch światach jak cienie.

»Czasem wybiegam do was z uścisków cielesnych
I mdleję krótką chwilę niebieskich upojeń;
»W Boga idę jak w płomień z manowców oble-
[śnych,

»By znowu wlec kajdany życiowych uznojeń...
»Ach, Boga, Boga!... W Bogu dusza się rozwiła!
I zgasł i zapadł cieniem znów do grobu ciała.

X.

Jak gdyby cudne z blasków i kryształów psalmy,
 Zaklęte w kształt świątyni ku niebu pobiegły,
 Przezrocze jak westchnienia serc wlatwały cegły
 I były snem o siostrach swoich ziemskich palmy.

Sfinks zamyślony wsparł się o gmachu piedestał,
 Słuchając szmeru modłów i skrzydeł anielich;
 A mnie się przypomniało granie muzyk pszczelich
 W ogrodzie mojej chaty, co jawem być przestał.

A sfinks głęboko spojrział w serca nasze do dna:

»Dusza wasza«, rzekł, »jeszcze ziemskich wrażeń

[głodna;

»Ciała wasze astralne noszą w sercach blizny

»Wspomnień i smutków waszej poziomej oj-

[czynny!«

»Ach!«, rzekłaś, »duch nasz ziemskość zapominać

[gotów.

»Najwięcej boli pamięć ubiegłych żywotów!«

XI.

»Spójrz, czem jest życie«, odparł... pod niebem, co
 [złotu

Lun tajemniczych daje błękitów szalety,
 W uścisku nagich niewiast wirują szkielety,
 Grzmi od chrzęstu piszczeli i kości łoskotu.

Na atlasach łąk widać z tanecznic obrotu,
 Że szaleją z rozkoszy i tanów podniety;
 Tu, ówdzie w wirze błysnie cudna twarz kobiety,
 Lub migną czaszki trupie wśród kości stukotu.

Ruchy niewiast rytmiczne, lubieżne wygięcia,
 Lśniące oczy szkieletów, owianych w opony,
 Trupich czaszek uśmiechy i widm wniebowzięcia,

Wszystko się zlewa w orgję śmierci i miłości.
 A czart na fletni bierze coraz dziksze tony...
 Wizja znikła. Grzmi w dali jeszcze łoskot kości.

XII.

Świat bajek jest muzyką bezmiaru i ciszy
I nigdy dzikim wichrem burz ziemskich nie sma-
[gan;
Lecz czasem go napelnia akordów huragan
I ucho przecudowną melodję sier słyszy.

Oto wzniesiony pięknu przedwiecznemu kościół,
Owiany w mgły srebrzystej przezrocze całuny,
Srebrzony kolumnami, co drżą jako struny,
Jak gdyby cud harmonji je na rytmy rozciął,

Unosi się na skrzydłach melodji w błękity,
Tak daleko od świata ziemskiego upodleń...
Patrzysz w górę, zachwytyów pełna i rozmodleń.

Słuchaj pieśni i tylko spoglądaj na szczyty;
Słyszysz jej tony dziwne i grzmiące raz po raz?
Tam zwrotki jej u szczytu licz Pytagoras.

XIII.

Spoczywałaś wśród roślin przedziwnych i cichej
Pieśni szmerów, owiana pogodą błękitną;
Dokola jakieś kwiaty, pełne wzruszeń kwitną,
Pochylając ku Tobie skrzące się kielichy.

Amarant ich się mienił zda się w szczerozłote
Uśmiechy zorzy ziemskiej, co pogodę wróży,
Potem się chmurzył jakby w odcień czarnej róży,
Aż zapadł w niebios ziemskich gwiaździstą tę-
[sknotę.

Mnie się zdalo, że kwiaty mają własną mowę,
Ze każdy z nich barwami rozlicznymi myśli
I pyta nas poufnie, czegośmy tu przyszli...

Nagle wszystkie zwróciły źrenice różowe,
Patrzące z liści na nas, na tym kwietnym łanie
I były jak zakłète w przepych barw pytanie.

XIV.

Słów niema w ziemskiej mowie, aby skreślić prze-
[pach
Barw nieznanych murawy, gdzie ślizgał się stru-
[mień;
Ten źródł przeczysty wody był zwierciadłem su-
[mień,
Tych cudów nie zrozumie ziemskie oko ślepych.

Spojrzałaś: w głębi nieba, odbitej w przezroczu,
Wschodziły myśli Twoje, tęsknoty, obrazy,
Takie drogie i tyle wypieszczone razy,
Takie cudne uczuciem i wymową oczu.

Każda fala istotę Twą skrzydlatą niosła,
Mając Twój uśmiech szczęścia skrzydlaty za posła,
Woda płynęła w górę, nabrzmiewała, rosła,

Zdawała się być Twego jestestwa pogrzebem,
Treść duszy Twej, co była mi żywota chlebem,
Zabierała falami i piła ją niebem.

XV.

Dziś jesteś jak boginka motyla o rysach
Kamei, zatoczyłaś kregi nad jeziorem,
Igrasz na fali jak mgła, co wstaje wieczorem,
Obok drzew, co się zdają snami o cyprysach.

Ja wypłynąłem z fali w złocistych kirysach
Łusk rybich, niby wodnik z rusalczanym dworem,
Błyskam nagością ciała i zasłon bisiorem,
Mienię się, znikam, wstaję znów w błędnych zary-
[sach;

Dobrze mi, kiedy ku mnie pochylasz ust krasę;
Jeszcze chwilka igraszki, a porwę w objęcia,
Aby zagrzebać w fali, ustami Cię spaśe.

Nagle znikłaś, to było w myślach wniebowzięcie...
Upadłem na dno złote... rusalki strwożone,
Mdlejąc mgłami, spojrzały tylko w nieba stronę.

XVI.

Wspaniałe jednorożce i skrzydlate konie
Pasą się na tych łąkach złotym pyłkiem kwiatów
I powietrzem ożywczem, pełnem aromatów,
Wznosząc przepiękne głowy w jasności koronie.

Nad nimi tajemnicze jakieś światło płonie,
Jakby echo dalekie cudnej lampy światów;
Obok róże mistyczne, królowe szkarłatów,
Tryskają płomieniami liści na ich skronie.

Idziesz ku nim patrząca, przestraszone pierzchły,
Zmieniły się w mgłę lekką na łąk seledynie
I zgasły w róż płomieniach jakby sen zamierzchły.

Z czarownej bajki wrózek tylko nad topielą,
Co jest zwierciadłem duchów, korowód widm
[płynie,
Może się tam na nowo w kształt widomy wcielią.

XVII.

Smok o oczach przedziwnej piękności skrzydlaty
Spojrzał nam w duszę niby w krynicę przeczystą;
Mnie się zdało, że widział te oczy przed laty
Na ziemi, co mi marą zagrała w snach mglistą.

Błyskał dziwnym pancerzem, mienił się w szkarłaty,
W srebrne nastroje barwy, w blask drogich ka-
[mieni,
Czasem znikał mi z oczu... tylko jego szaty
W duszach naszych wspomnienie słodko się pro-
[mieni.

I mówił do nas pieśnią dziwną i radosną,
O prawdach tego świata, co był pelen czarów,
O życiu, co się stało w rytm zmienioną wiosną.

Słuchałem Jego pieśni seraficznej darów...
Pomnisz? Słabe jej echa tony srebrzystymi
Błąkały się i milkły w pieśniach smutnych ziemi.

XVIII.

Symfonia cudnych kształtów z złotych baz wynika;
Zda się, że wieje w górę kolumn rząd wyniosły,
Że posągi wzlatują jak płomienne posły
Serc gorejących niebem, jak westchnień muzyka.

Przepych barw niepojętych, piękno, co się styka
Z majestatem Boskości, jakby skrzydła niosły
Mirjady arkad zwiewnych i wież, co wyrosły
Z modlitwy, która żarem każdy kształt przenika.

Mnie się zdało, że kłękaś na progu świątyni
I widziałem Twą duszę jak w szale ekstazy
Kreśliła myślą wokół przedziwne obrazy

Ekspijacji i żalu, jak swą ziemskość traci,
Porywana na mgnienie wichrem adoracji,
Jak sama w tym kościele ołtarzem się czyni.

XIX.

»Spójrz!« rzekłem... Nagle z mgły tej, co krańce
[okala
Świata bajek, wyleciał koń latawiec strzałą,
Buchając płomieniami z nozdrzy... pod nim wrzało
Morze ognia jak lawa i dymiła fala.

Do grzyw latawca, co był jako czarna zdala
Błyskawica, przywarło liliowe ciało
Niewiasty ramionami i z rozkoszy mdlało
Uśmiechem cudnych oczu i krasą, co spala

W perzynę serca... Wzdrygnął się niebokrąg nagle
I burza uderzyła w białosrebrne żagle
Okrętu duchów, co wiał w górze... Wizja znikła.

Spojrzałem; byłaś jakimś rumieńcem niezwykła,
Jakby wstyd rzeczy ziemskich twarz omroczył
[w cienie
I zeszedł smutkiem w sercu... Szepnęłaś: »Wspo-
[mnienie«.

XX.

Nad zaklętym w uśmiechy tej doliny rajem
Przelata ptak, jakgdyby z ziemskiej wziął jutrzenki
Srebro skrzydeł, a z słońca ziemskiej zorzy wdzięki
I rzuca blask... W tych światłach zachwyceni stajem.

I śpiewa ptak nad żywych drzew promiennym ga-
[jem

Pieśń przedziwną żalości i serdecznej męki
I przelewa się cały w lzy, skargi i w dźwięki,
W płacz tęsknoty za szarym, za rodzinnym krajem.

»To był słowik na ziemi!«, szepnęłaś mi smutnie,
Chyląc czoło na promień, co padł zeń świetlany;
Mnie się zdało, żeś czołem uderzyła w lutnię.

I struny jęky... »Spójrzaj, ma na sercu rany
»Wieczne wspomnienia« rzekłem. »Oto zwolna
[znika,

»W pieśń się zmienił i zagasł, na to stać słowika«.

XXI.

Dusza moja jest walką dwóch sprzecznych żywio-
[łów:

Ku niebu pnę się duchem na skrzydłach anielich,
I męką pragnień patrzę w grzeszny życia kielich,
A wniebowstępane skrzydła ciężą mi jak olów.

Ty chciałaś zostać jednym z słonecznych aniołów
Drabiny Jakóbowej... Widzę Cię natchnioną,
Wzlatasz w górę i niebem oczy Twoje płoną,
Marzysz błogosławionych dusz anielski polów.

Lecz skrzydło Twoje Boskich nie dosięga granic,
Jesteś sfery nadziemskiej gołąbką tulącą,
Błąkasz się w pustkach czasu bez oparcia na nic.

Tobie się zdało tylko, że wzlatasz widomie,
A padłaś u stóp moich z bezbrzeżną rozpaczą,
Byłaś tylko na duszy swej małej poziomie.

XXII.

Przeszłość dusze zmysłowe biczem wspomnień
[smaga
I prześnionych już ulud zakuwa żelazem;
Co myśl błędna poszeptnie, iści się obrazem
I wstaje z mroków duszy lat zamierzchłych saga.

Ogrodów rajskich wdzięki maj wiosenny wzmaga,
Z pączka kwiatu wytryska czarowna wyrazem,
Nęci urokiem pokus i piękna zarazem,
Kielichem cudnym ciała rozkwitła i naga.

Podaje mym całunkom błędnych piersi pączki,
Kołysane jak fala pożądań odruchem;
A mnie szaleństwem serca pali żar gorączki,

Pragnę bezwstydem ciała, przestałem być duchem,
Spadam zmysłową żądzą znów o jeden stopień,
Pieszcząc uludną marę, wśród duchowych schlo-
[pień.

XXIII.

I ja mam cień swój własny, swojego szatana,
I we mnie bólem wspomnień rozplacze się dusza;
Idę, a za mną cień mój pokutny wyrusza,
Przeszłość moja z sukienek złudy rozebrana.

Choć sen w makach się wije jak smuga świetlana,
Jak śmiech srebrny ich płatki motyle porusza,
Idę, a za mną żrąca wlecze się katusza,
Idę, nie znam spoczynku i jutrzeńnek rana.

Sumienie tylko czuwa i nie zmruża powiek
I wszędzie za mną stąpa czarna, straszna postać,
Chciałbym uciec i z cieniem nie mogę się rozstać;

W bezmiarach sfer i w czasie milczącej pustyni
Krok za krokiem podąża za mną czarny człowiek,
Rwie na sztuki mi serce i wyrzuty czyni.

XXIV.

Lecz przeszłość niby wampir, ssący spokój ducha,
Na chwilę się pogrąża w zapomnienia toni
I serce, co jak krople krwi wspomnienia roni,
Przepelni nagle jakaś słoneczna otucha.

Wtedy duch nasz uśmiechem złoci się anielim,
Taką kraśniej zorzą porannych odrodzeń,
Takim się wypołudnia z chmur słońcem odmło-
[dzeń,
Ze tego szczęścia pełnię z wybranymi dzielim.

Myśl — gąsienica z przędzy, co wysnuta grzechem,
Wywija się jak motyl tęczę skrzydeł wiele
W ten świat bajkowy, co jest cudnem ziemi echem,

Subtelniejszy, bo czyste piękno ma na celu,
Bo jest marzeniem duchów o Boskiem weselu,
Jest snem błogosławionych, pogodą, uśmiechem.

XXV.

Jest Ocean, lecz dziwne jego fal tworzywo,
Każda rozkazów moich słucha — niewolnica,
Zechcę, a cały bezmiar tęczami nasycę,
Każe, u stóp mych legnie jak lew złotą grzywą.

Czasem jest jak sen srebrną lub jak płomień żywą,
Gra jako roztopione w mgłach echo księżyca;
To znów buchnie i zgaśnie niby błyskawica,
Łącząc ducha i morze w cudowne ogniwo.

Gdy pomyślę, kwiat ondyn z głębi się wynurzy,
Rozpowinie się fala w kształty oceanid,
Świat legend i świat mytów tan zawrotny zwiódą

I zabłysną poezją wiekuiście młoda,
Niby tęcze przez Boga rzucone na granit,
Niby perły na piasku opadłe po burzy.

XXVI.

Na łące srebrnej dzwonoń liljowych uciechą —
Natchniony grajek trąca promienie strun harfy,
Dźwięki lecą w eterach jak tęczowe szarfy,
Jak blaski, jak uśmiechy słoneczne pociechą.

Słyszałem je na ziemi pod matczyną strzechą,
W poezji, co sercami ludzi szła jak strzala...
W oczach grajka nadziemski jakiś ogień pała,
Drżą lilje u stóp jego, a słucha go Echo:

Wzięło skrzydło z tkaniny blasków i złud iście,
Omuska drzew zaświata zasluchane liście,
O sen każdy, o każde serce się ociera,

Aż u kresu, gdzie kończy się bajkowa sfera,
Pochyla się nad ziemią i na fletni złotej
Grając, rozsiewa ziarna pieśni i tęsknoty.

XXVII.

Schyliłaś główkę wdzięczną ku płomiennej róży,
Co szeptała Ci piosnkę, którą nucił słowik
Jej siostróm ziemskim, kiedy lśnią z pod nocy po-
[wiek
Gwiazdy jak oczy mroku, a staw pieśnią wtórzy.

Nad tobą się rozwiała aniolkowa wstęga,
Jak gdyby każdy z nich był wpatrzony w Madonę;
A miały skrzydła srebrnym puchem nieobronne
I najwyższy na tęczy luku nieba sięga.

Nagle z pod róż sklepienia duszę Twą anielską
Przeszył wzrok jakiś straszny... Tam w czeluściach
[mroku
Przegubem wężym wilo się potworne cielsko,

Dziób sępi lyskał zgrozą, a pioruny wzroku
Miotaly śmierć dokoła... Dusza Twa na mgnienie
W Bazyliżka spojrzeniu znikła jak snu cienie.

XXVIII.

Wtem przed nami zasłona nagle się rozdarła,
W którą jak w złotogłowie sklep nieba przyodzian,
I wypływały z mroku jak statki powodzian
Martwice gwiazd gasnących, gdzie ludzkość wy-
[marła.

Noc nad światem bajkowym kweł swój rozpostarła
I z głębin, z jakiejś dali, gdzie konały wiosny,
W błyskawicowej chmurze splywał Gwiazdonośny
I pomruk szedł mu z piersi jak z wulkanu gardła,

W świetle gromów straszliwa twarz błysła ironią
I nadludzka pięknnością, owita dokoła
Wężami, co sykały na niebo u czoła.

I zgasła... Ślady spojrzeń jak zorze się płoną...
Szatan przepadł w zaświatach jak sen błędną chwil-
[ką:

To było jedno Boga nań spojrzenie tylko.

XXIX.

Powstał z opaleniska własnego, przelata
Nad mistyczną doliną, o pierś duchów trąca
Skrzydłami, cichy, jasny jak światłość miesiąca,
Jak prześwietlona niebem jego ducha szata.

Nieskończoność z wiecznością w Nim w jedność
[się splata;

Za Nim z popiołów Jego jak żagiew płonąca
Lecą jeszcze skry wielkie jak okruchy słońca,
Otaczając Go kolem jako wierna czata.

Chwieją się w dole ciche mandragor korony,
Jak fioletowe ognie, plonie kwiat paproci,
Mlecząc mistyczny gore jak płomień czerwony;

Smokwie szeleszczą kwiatem, co jak żar się złości...
A on, król świata bajek, najdziwniejszy z gości
Zawisł nad nami: — Feniks, ptak nieśmiertelności.

XXX.

»Niech Ciebie nie przeraża mrok tej strasznej groty
»I smoki, co nad lasem umarłym latają
»I te o strasznych twarzach harpie mknące zgrają
»I ten widzialny w mrokach korowód gwiazd złoty«.

Rzekłem, »To duchy złego«... Główkę pochylila
Założnie, skrzydłem srebrnem osłoniwszy oczy:
»Zmora tej groty męką piersi moje floczy,
»Zionie jak ongi ziemska pod truną mogiła«.

Szepnęła... Nagle z groty jakaś twarz straszliwa
Wyrzała i ryk wściekły napelnił powietrze...
Już w lesie drzew umarłych huragan się zrywa.

»To demon trwogil« rzekłem, »ale go w proch ze-
[trze
»Jeden uśmiech Twej duszy, czystej jak zaklęcie!«
Spojrzała... Demon zagasł w ciemności odmęcie...

XXXI.

Wszystko, co jest marzeniem, tu się w kształt za-
[klina,
Bo marzenia na ziemi to cudne odbicia
Nieśmiertelnego z tamtej strony grobu życia,
Cała czarów i widzeń haszyszu kraina.

Oto się załamuje pod nami dolina
I kwitnie jak cud wróżki z czarów rozpowicia;
Oto jak najpiękniejszy z ludzkich snów rozbicia
Sen o zamku zaklętym ku niebu się wspina.

Oto w krąg się roztacza bezmiar piękna, stworzon
W ekstazie czy szaleństwie czarnoksięską władzą,
Wyczarowany w bajkach prząśnie czy dziwożon;

Tam wszystkie sny ludzkości w tęczę się gromadzą,
W oceanie światłości płyną duchów łodzie,
Błyszczą alhambry cudu w marzenia ogrodzie.

XXXII.

I znów jasno na łąk anielskich kobiercu,
 Świat wypromienia z siebie blask jakiś subtelny;
 Iście wielki biesiadnik tej uczty weselnej,
 Co zaczyna się w Bogu, a kończy na sercu.

Oto drzewo rozmawia z gałązkami szumem,
 Każdy listek jest okiem, i uchem, i duszą;
 Oto niw kłosa żywe w pył złoty się kruszą
 Oto kwiaty tryskają w górę iskier tłumem.

Oto z nieba ku srebrnej mgłę, co pod stopami,
 Z wschodów złotych zstępują białe chóry dziewic,
 Wiedzie je, dzwoniąc w harfę złotą, duch królewic,

Jak z zaklętego zamku w otchłań, co wzrok mami...
 Wid zniknął... I znów w górę chór Serafów strzela,
 W obłoku, jak widzenie wtóre Ezechiela.

XXXIII.

Duch nasz wciąż w lesie kolumn-symbolów się
 [błąka,
 Pod kopułą świątyni, wielkiej jak niebiosa;
 Tam na kwiatkach szafiru lśni gwiazd ziemskich
 [rosa
 I snują się marzenia serc jak sieć pająka.

Taka niezmierna krzyżów męki ludzkiej łąka,
 Obwiniętych w krwawniki wiotkich róż jak w żmi-
 [je;
 Cała łąka drży, cierpi, jednym sercem bije,
 Krew płynie z wszystkich kwiatów i z każdego
 [strąka.

Na milionach ołtarzy lśnią urny płomienne
 Z sercami tych, co dali krew u niebios proga,
 Za ludzkość i ideę — ofiary męczenne.

Wokoło błądzą upiory z dziejowej balady;
 A w łuki z kości ludzkich i krwawe arkady
 Stężał krzyk wielki całej ludzkości do Boga.

XXXIV.

Mnie się zdało, że w jakiś sen uroczy wpadłem,
Ze odczuwam niebiańskich wybranych rozkosze
I modlitwą ku sferom Boskim się unoszę,
A świat mojej ekstazy cudnem jest zwierciadłem.

Jakby zagadkę bytu na chwilę odgadłem,
Upojony bezmiarem piękna niepojętym,
Łot wniebowstępną biorę ku krainom świętym,
Gdzie widmo grodu wisi nad wody widziadłem.

Lecz próżno chcę przejść krańce tej fatamorgany,
Miotan szczęścia nadzieją i smutkiem naprzemian,
Inne duchy tam weszły w świat dziwów nieznanym,

Niepojęty dla ducha ułomnego ziemian
Splecione z światem ziemskim siecią snów pajęczą,
Nasze duchy na progu tego święta kłęczą.

XXXV.

Co tam zmarło pączkiem, tu się kwiatem iści:
Wszystkie olbrzymie czynów i sztuk arcydzieła,
Wszystko, co ludzkość w bólach okropnych poczęła,
Co powstało z miłości albo nienawiści...

Całych wieków tworzywa, nakształt zwiędłych
[liści,
Opadłe z drzew ludzkości jakaś moc zakłęła
Do życia, bo się stają; dusza je natchnęła,
A duch twórczy wśród nowych prawd się tylko
[czyści.

Przed nami się rozwarły labirynty myśli,
Przez które się przeciskał błędzący duch świata,
Bezmierne horyzonty piękna, gdzieśmy przyszli;

Z popiołów błysła jego nieśmiertelna szata.
Z pyłów powstały księgi — istna cudów przystań
Dla tych, co podeptali śmierć w imię zmartwych-
[wstań.

XXXVI.

Raz w wędrówce bezmiernej po czasie bezdrożach,
W bolesnej trosce wiecznych wcieleń i odwcieleń,
Wpadliśmy na ten smętarz życia i spowieleń,
Co zwał się ziemią, w gwiezdnych zbląkaną prze-
[stworzach.

Poznałem ją po bladych księżycu porożach,
Po sukni ze zbóż złotych, bramowanej w zieleni;
Lecz była jakaś inna, pełna przeanieleń,
W aureoli dusz czystych skąpana jak w zorzach.

Znikły nasze kolebki i umarła mowa;
Niema śladu popiołów i łzawnic narodu,
Na smętarzach ludzkości ruń porasta nowa,

Rozkwita nieśmiertelność wśród śmierci ogrodu.
Nam się zdało, że wieczność zbiegła jedną chwilką
Dzielona męką wspomnień na okresy tylko.

XXXVII.

»Jakbym słyszała pieśni ziemskich świątyń mszalne
»I przez jakieś mistyczne z tamtych światów bramy
»Padały na mą duszę wiosenne balsamy,
»Jakieś tchnienia młodości tamtej niezniszczalne;

»Jakieś hymny do Boga płaczące, proszalne,
»Co unoszą w świat marzeń, w snu oprawny ramy,
»W świat tak Boski i piękny, gdzie wielkość ko-
[chamy,
»W jakieś sfery poezją tęsknot idealne.

»Jakbym mdlała na kwiatach w ekstazie radosnej,
»Jakbym przeżyła znowu wszystkie świata wiosny
»I uczucia, co były mi niebem i piekłem:

»W ogniu ich Wielcy żyją, a konają podli«.
»To czary modłów przecie, to cud wiary!« rzekłem.
»Wszak to za nas tam ziemską ojczyzna się modli«.

XXXVIII.

Cale życie wszechświata płynie do nas falą,
Otacza nas promienna ducha fotosfera;
Co poczęte w miłości pięknem, nie umiera,
Lecz żyje w nas mistycznie, uskrzydłone dalą.

Stare, odwieczne bole w nas cicho się żalą;
Z każdego pyłka lice męczeńskie spoziera,
Łka tęsknota szlachetnych, drży pierś bohatera,
Ognie, co zgasły w piersiach, w wieczności się
[palą.

W powietrznym przepojonej, krwią i łzami sytej
Blyszczą pomniki czynów trwalsze nad granity,
Wibrują tchnienia duchów, co za świat umarły.

Z próchna czystych serc ludzkich kwiat mistyczny
[bucha
Aromatem świętości, trumny się otwarły
I promieniują w wieczność cudnym blaskiem du-
[cha.

XXXIX.

Kędy sfery dwóch światów mistycznie się łączą,
Poślubione w światłości, gdzie przyrody siłom
Dane władztwo najwyższe, przez promieni wylom,
Pomykam, mgły kosmicznej okryty opończą.

Zwinąłem skrzydła srebrne i za mną się kończą
Czary bajki i drogą w mgławicach zawilą
Lecę wśród meteorów, podobnych gwiazd pyłom,
Wśród motyli bezmiaru — komet mknących rąco.

Choć zdało się na chwilę, że w bezkresach skrzep-
[łem,
Promieniuję na przemian ze światłem i ciepłem,
W świat kwiatami płomiennych słońc i planet żyzny.

W muzykę sfer wsłuchanym... lekko mi i błogo...
Tam w drodze, gdzie nie było prócz Boga nikogo,
Spotkałem promień, co biegł z mej smutnej oj-
[czyzny.

XL.

Istotę bytu wzrokiem przeszywam jak ostrzem,
Widzę — przede mną krąży niedojrzany Pylek,
A w Nim streszcza się cały wszechbytu wysilek,
Wszystko, co jest najwyższem w prawdzie i naj-
[proszem.

Bezmiarem światła bije z tajemniczych wnętrzy,
Nieskończoność wyrzuca z przepastnego łona,
Wybucha żarem niby wulkanu korona,
Aż się w gromady światów wirujących spiętrzy.

Z Niego rodzą się czasu i przestrzeni moce;
On w zawrotny bieg rzuca, w bezmiar pustyni
Cząstki zwiewne eteru i wagę ciał czyni.

W Nim cała przyszłość świata jak tęcza migocze,
Okamgnieniem jest Jego przeolbrzymia praca,
A niczem Jego droga, aż do Boga wraca.

XLI.

Noc srebrna, jakby tkana z Boskiego uśmiechu,
Nad stawem rozmarzonym płacze w niebie czajka,
Patrzy z brzegu na gwiazdy niezapominajka,
Wkoło błękit jak w duszy dziecięcia bez grzechu.

Urodzona z pian wodnych srebrnego pośpiechu,
Jak zaklęta muzyka cudownego grajka
Kołysze się na fali rozśpiewana bajka
I szepce cichą spowiedź zbląkanemu echu.

Lecą z zaświatów cudne jak modlitwa wieści
I każda jest jak słodki pocałunek ducha;
Śpiewna fletnia wietrzyka na trzcinach szeleści,

Mgła roztacza jak anioł skrzydła snu i ciszy,
Z łąk i łąków bezbrzeżnych nieskończoność dyszy,
Bajka szepce, a serce — słucha, słucha, słucha...



43600

SONETY RÓŻNE

I.

Chciałaś mię poznać, nie wiem, skąd się Ci to
[wzięło?
Widocznie z nudy letniej, na pustkowiu głuchem
Czytać zgłoski tej książki, co się zwie mym duchem,
Parę kart luźnych przejrzeć i odrzucić dzieło.

Później oko Twe bacznie na jednej spoczęło,
Co się zowie mem sercem, szybkim jak myśl ruchem
Zagięłaś kartę, badasz ją wzrokiem i słuchem,
Czy bije jeszcze w piersi z młoda, czy usnęło?

Lecz karta Ci coś więcej, niżli chcesz, wyrzekła,
I więcej, niż się marzy sercu ciekawemu,
Gdy widzi inne serce smutne i rozdarte,

Bo dzieje wczorajszego z łaski Twej Edemu
I przecucia przyszłego z Twojej winy piekła,
Więc musisz za to czytać aż do końca kartę.

II.

Gdy Bóg rzucił Twą duszę z pokrewnych dusz
[chórem
Na rozstaje dróg ziemskich u rajskiego proga,
Djabeł zcicha napelnil to naczynie Boga
Dziwną złością i jeszcze naznaczył pazurą,

I uciekł, osłoniwszy się błyskawic chmurą.
Anioł zajrzał w jej głębie, zdziwił się, aż złote
Wzruszył skrzydła, nie znalazł w niej miejsca na
[cnotę,
Okrył tylko ją zwierzchu królewską purpurą

Ducha i odszedł grożąc djabłu z desperacji...
Odtąd wieczna wre walka dwóch potęg w Twej
[duszy,
Anioł wznosi gmach piękna, a djabeł go kruszy,

Anioł szeptem baśń rajska, a djabeł z niej szydzi,
Anioł w duszy Twej kocha, djabeł nienawidzi;
A koszta walk tych przecie serce me zapłaci.

III.

Mam wóz gwiazdzisty z marzeń a konie z błyskawic,
[skawic,
Ściśle jako myśl konie, na czole Twem bładem
Złożyłem brylantowy Syrjusza dyjadem
I lecim w kraj uroków, wśród gwiazdzistych ławic,

Wypalonym ogniami meteorów śladem...
Jesteś więcej niż duchem, inkarnacją światła,
Promieniem glori Bożej, co się kładzie na tła
Dusz, co do Boga idą rajskim zasług sadem...

Lecz Ty nie latasz przecie! Cały mój poemat
Rozegrał się w marzeniu; Twego życia temat
Chyba tylko się zmieści na listku... pokrzywy...

Konie ściśle Twych marzeń nie z błyskawic grzywy
Mają złote, lecz Ciebie wśród trzęsawisk wiozą,
Robiąc bokami, w świat ten, co się zowie prozą.

IV.

Niegdyś Nimfa Cyrcea miłosne służalce
Zmieniła w coś innego; potęgą uroków
Przemienieni, spadali z zachwyty obłoków,
Jak przystało, do stajni, po bezsilnej walce.

Dziś, by przetransponować klasycyzm dokładniej
Jesteś Cyrceą na wspak: w czarnoksiężstwa chwili
Nie Ty gachów, lecz oni Ciebie przemienili
W coś innego, w co — milczę, pomyśl i odgadnij!

By ukryć rzeczywistość tę w symbolów lesie
Skreśliłem pod figurą cud metamorfozy,
Lecz z odmianą, o której starożytność nie wie:

Ty przestałaś być Nimfą, choć nie zmieniasz pozy,
A o gachach zamilczę. Wieść klasyczna niesie,
Ze myt ów się rozegrał nie w stajni, lecz w chlewie.

V.

Chciałbym Ci oddać kilka serdecznych pamiątek,
Nim pożegnam na wieki... Oto list najpierwszy,
W którym więcej napomknę plomiennych niż
[wierszy,
Zielonych mych nadziei różowy początek,

A w nim wążutki kwiatu różanego szczątek,
Choć w marzeniu o całe moje serce szerszy,
A płonie niby wybuch uczucia najszczęszy:
Wszak Ciebie pełen każdy duszy mej zakątek!

Weź pukiel włosa Twego — jeden z tych promyków,
Na którym duszę moją najmilsza z piastunek,
Ukołysała: wiosna — królowa słowików.

A teraz zgiń! rozszarpię Ci serce na ćwierci;
Odpychasz mnie ze zgrozą, wszak to pocałunek...
Ach, są całunki przecie straszniejsze od śmierci...

SPIS RZECZY.

ROZDZIAŁ I.

	Str.
Spotkanie	1
Oczy	2
Wulkan	3
Sezam	4
Cud	5
Psyche	6
Arjadna	7
Kobieta	8
Lubię spoglądać	9
W kraju marzeń	10
Taniec	11
Myśliwy	12
Pokochałem Cię za to	13
Czy Ty mnie wspomnisz	14
Marzenie	15
Miasto umarło	16
Ach, za wiele już prozy	17
Choć na ścieżkach żywota	18
Rajski ptak	19
Sluchaczka pieśni	20
Odeszłaś	21
Grobowiec	22
Listek	23
Muzyka Twojej duszy	24

	Str.
Noc rzuca gwiazdy w wodę	25
Noc tak cicha	26
Most westchnień	27
Dal	28
Serce	29

ROZDZIAŁ II.

Bachantka	30
Echo	31
W masce mroku	32
Cel życia	33
Nie wierzę	34
Balada	35
Gdym Cię ujrzał	36
Moja nienawiść	37
Sny	38
Mistyczne rozmowy	39
Sfinks	40
Bajka	41
Iluzja	42
Usnęło serce Twoje	43
Dusze ciemne	44
Jezioro	45
Kwiaty Edeńskie	46
Perta i pieśń	47
Dziwna wiosna	48
Boska chwila	49
Próżno, nie mając serca	50
Przeżyłam wszystkie szaty	51
Róża Jerychonu	52

ROZDZIAŁ III.

Nie szukałem Cię wcale	53
Pod maską cnoty	54
List	55

	Str.
Wielka tajemnica	56
Gdzie jest klucz złoty	57
Okręt	58
Oczy	59
Lalka	60
Nicość	61
Upadek	62
Prawdę mówisz	63
Śmierć	64
Zbrodnia	65
Naręczona ducha	66
Ogród	67
Gniazdo	68
Nie znam Cię	69
Więzy	70
Sen	71
Prawo młodości	72
Ołtarz	73
Pożegnanie	74
Jeśli Cię wspomni	75
Epilog	76

W CZWARTYM WYMIARZE

I. Zdała od tych cmentarzyk	79
II. Widzę Ciebie, masz skrzydła	80
III. Tu płaszczyzna się szerzy	81
IV. Tu przestrzeni już niema	82
V. Choć jako wiosny ziemskiej	83
VI. Miał na czole promienie	84
VII. Tam gdzie dwa światy	85
VIII. Oto przed Tobą dusza	86
IX. Był pamięcią żywota	87

	Str.
X. Jak gdyby cudne z blasków	88
XI. Spójrz czem jest życie	89
XII. Świat bajek jest muzyką	90
XIII. Spoczywałaś wśród roślin	91
XIV. Słów niema w ziemskiej mowie	92
XV. Dziś jesteś jak boginka	93
XVI. Wspaniałe jednorożce	94
XVII. Smok o oczach przedziwnej piękności	95
XVIII. Symfonia cudnych kształtów	96
XIX. Spójrz! rzekłem	97
XX. Nad zaklętym w uśmiechy	98
XXI. Dusza moja jest walką	99
XXII. Przeszłość dusze zmysłowe	100
XXIII. I ja mam cień mój własny	101
XXIV. Lecz przeszłość niby wampir	102
XXV. Jest Ocean, lecz dziwne	103
XXVI. Na łące srebrnej dzwonów	104
XXVII. Schyliłaś główkę wdzięczną	105
XXVIII. Wtem przed nami zasłona	106
XXIX. Powstał z opaleniska	107
XXX. Niech Ciebie nie przeraża	108
XXXI. Wszystko, co jest marzeniem	109
XXXII. I znowu jasno na łąk	110
XXXIII. Duch nasz wciąż w lesie	111
XXXIV. Mnie się zdało, że w jakimś sen	112
XXXV. Co tam zmarło pączkiem	113
XXXVI. Raz w wędrowce bezmiernej	114
XXXVII. Jakbym słyszała pieśni	115
XXXVIII. Całe życie wszechświata	116
XXXIX. Kędy sfery dwóch światów	117
XL. Istotę bytu wzrokiem	118
XLI. Noc srebrna, jakby tkana	119

SONETY RÓŻNE

	Str.
I. Chciałaś mię poznać	123
II. Gdy Bóg rzucił Twą duszę	124
III. Mam wóz gwiazdzisty z marzeń	125
IV. Niegdyś Nimfa Cyrcea	126
V. Chciałbym Ci oddać kilka	127